Nr. 6. Lwów — Wtorek dnia 8 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petit wy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Seweryna Op. | Stefana M.
Jutro: św. Marcyanny P. | 2000 Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 18

Długość dnia g. 8 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

Sytuacya na Węgrzech powikłała się jeszcze bardziej wskutek wyraźnego już rozdwojenia w liberalnym obozie. Koloman Tisza dotknięty tem, że Cesarz z nim nie konferował, połączył się z ministrem sprawiedliwości w gabinecie Wekerlego, Szilagyim, i wspólnie utworzyli odłam nieprzejednanych liberałów, odrzucających bezwarunkowo nietylko wszelkie kompromisa, ale nawet każdy gabinet, z wyjątkiem Wekerlego. Ta stanowczość nieprzejednanych oddziałała na resztę liberałów, którzy dotąd godzili się na gabinet hrabiego Khuen-Hedervary'ego pod pewnymi warunkami. Dziś oni utrzymują, że owo poparcie, które mu dać mogą, będzie tylko chwilowem, gdyż chcą powrotu Wekerlego przy pierwszej pomyślnej sposobności. Stało się tedy niejako punktem honoru dla liberałów obstawać przy gabinecie, który stracił zaufanie Korony i dlatego podał się do dymisyi. Skoro tak rzeczy stanęły, to oczywiście i Banffy, uważany z początku przez liberałów za jedynie dobrego spadkobiercę Wekerlego, nie może się podjąć utworzenia gabinetu. Pozostawała jeszcze próba, ażali nie dałoby się oprzeć rządu na katolickiem i narodowem stronnictwach, ale to oczywiście wymagałoby rozwiązania sejmu, mającego większość liberalną, i probowania szczęścia w wyborach. Hedervary przestał chodzić do klubu liberalnego, zaczął dzień w dzień przesiadywać w narodowem, poczem się dowiedziano, że już naradzał się z hr. Apponyim, który podobno przyrzekł swe poparcie. Zaczęto tedy mówić, że Hedervary, utworzywszy gabinet, zaraz sejm rozwiąże. Liberałowie śmieli się, dowodząc, że Hedervary chce się zabić jak najprędzej, bo oczywiście wybory dadzą im świetne zwycięstwo. Tymczasem we środę odbyły się uzupełniające wybory w okręgu Leutszańskim, zdawna dającym posła liberalnego, teraz zaś liberał tam upadł. Sprawiło to dosadne wrażenie, jako znak, że liberalizm nie jest na prowincyi tak silny, jak się zdaje w Peszcie. Jedni zaczęli bać się nowych wyborów, inni może za wiele na nie liczyć. Jest to więc moment, który można wyzyskać do układów z liberałami, oczywiście z ich umiarkowanym odłamem. Cesarz znowu pojechał do Pesztu.

Wkrótce po upadku Stambułowa nazwano go rabusiem, który wspólnie z prezesem sobrania Petkowem okradał państwo na miliony. Zażądano śledztwa i sądu, domagano się uwięzienia potężnego do niedawna ministra, a przedtem dyktatora i regenta, który w najtrudniejszej chwili uratował niepodległość kraju i dał mu dynastyę, mającą poparcie wielu dworów europejskich. Stoiłow i Naczowicz, zacięci nieprzyjaciele Stambułowa, pewnie nie z życzliwości dla niego, nie wdrożyli przeciwko niemu śledztwa. Teraz więc oskarżono go o zamordowanie Belczewa i sprawę postawiono tak, że lada chwila dawny „Bismark bułgarski“ i „pierwszy syn ojczyzny“ znajdzie się w lochu, z kajdanami na rękach i nogach. Na czem opiera się to oskarżenie?

Progres, organ nowego rządu sofijskiego, podaje następujące rezultaty dochodzeń, przeprowadzonych teraz: Inspektor policyi Murfow zgłosił się do sędziego śledczego i oświadczył, że w ów wieczór, gdy zamordowano Belczewa, znajdował się na posterunku niedaleko miejskiego ogrodu. Posłyszawszy wystrzał, pobiegł na głos jego i widział jedną uciekającą osobę, nie mógł jej wszakże dopędzić, bo w tej gorącej chwili zastąpiła mu drogę jakaś stara, śmiertelnie wystraszona kobieta, która wołała: „Żandarm zabił człowieka!“ Murfow to samo zeznał w śledztwie zaraz po morderstwie, ale Stambułow rzekł opryskliwie, że to niedorzeczność i jeszcze ostro skarcił go za gmatwanie śledztwa, nawet zagroził mu dymisyą; owa zaś stara kobieta gdzieś znikła bez śladu. Owczesny prefekt policyi Marco Radosławow zeznał teraz, że nietylko inspektor Murfow, ale jeszcze kilka osób podejrzywało wówczas żandarma Spasa Andonowa o popełnienie morderstwa. Doszły te pogłoski do żony zamordowanego, o czem też ona pisała do Stambułowa, prosząc go o uwięzienie żandarma, lecz on odpisał jej: „Nie ma żadnej podstawy do podejrzywania Andonowa. Już go przesłuchiwano bardzo surowo, nawet bito i męczono dla wymuszenia zeznań, lecz on stale utrzymuje, że nic nie wie“. Otóż utrzymuje Radosławow, że Stambułow napisał do pani Belczewowej nieprawdę, bo Andonowa palcem nie tknięto. Co więcej: samemu Radosławowowi wydał się ów Andonow tak podejrzanym, tak niezawodnym mordercą, iż po śledztwie, które spełzło na niczem, dał mu dymisyę, ale Stambułow kazał go przyjąć napowrót. Zdaniem Radosławowa, godna jest uwagi ta okoliczność, iż sam Stambułow znalazł rewolwer, porzucony przez mordercę, i kazał zachować to narzędzie śmierci. Mieć tyle krwi zimnej w takiej chwili i pamiętać, co dla sądu będzie potrzebne, to — zdaniem Radosławowa — bądź co bądź niezwykłe. Jakiś świadek zeznał, że widział uciekającego żandarma; jakiś inny dodał, iż znajdował się wówczas tuż przy dworku Karawełowa i jeśli w pierwszym śledztwie zeznał, że stamtąd wystrzelono w Belczewa, to uczynił tak pod przymusem, wywieranym nań przez Stambułowa. Wreszcie pani Belczewowa zeznała, że mąż jej często skarżył się na dziwne z nim postępowanie prezesa gabinetu. Mianowicie Stambułow brał go na przechadzki i zawsze wodził po jakichś zapadłych kątach, co mu się wydawało podejrzanem. Ona też jest przekonana, że Stambułow chciał śmierci jej męża, i zbójów na niego nastawił. W aktach sądowych znajdują się dwa listy Stambułowa. W pierwszym pisał on do sędziego śledczego, aby świadka Lepaskowa, który zeznał, że strzał padł z dworku Karawełowa, trzymał w odosobnionej celi, w drugim zaś pisał do samego Lepaskowa, że jeśli on wytrwa przy swem zeznaniu, to będzie uwolniony od wszelkich zarzutów, jakie przeciwko niemu mogą być podniesione. To są wszystkie dowody przeciw Stambułowowi. Uznano je za tak silne, że były szef rządu może lada chwila znaleźć się w tej samej kaźni, z której właśnie teraz na mocy amnestyi, uchwalonej przez sobranie, a zatwierdzonej natychmiast przez księcia, wypuszczono Karawełowa, — i w chwili, kiedy drugi wróg jego i kraju, Cankow, na mocy tej samej amnestyi, wrócił do Sofii z długoletniego wygnania.

Rzecz dziwna, że prawie przez cztery lata ani razu nie rzucono podejrzenia na Stambułowa. Prefekt policyi Marko Radosławow utrzymuje dziś, iż od początku nietylko inspektor Murfow, ale wiele innych osób mówiło, że Belczewa zamordował żandarm Andonow, którym wyjątkowo się opiekuje prezes gabinetu. Pani Belczewowa utrzymuje, że zawsze była przekonana o współwinie Stambułowa, i że z tem się bynajmniej nie kryła, co na jej znajomych robiło straszne wrażenie. Świadek Lepaskow zapewnia, iż rozpowiadał sędziom o presyi, wywieranej nań przez naczelnika rządu, ale sędziowie nie zapisywali tego do protokołu. Można tedy utrzymywać stanowczo, że wnet po zamordowaniu Belczewa i potem przez cały rok, kiedy się śledztwo toczyło, znajdowały się w Sofii liczne osoby, podejrzywające Stambułowa. Że one nie podniosły swego głosu w kraju, to się tłómaczy obawą, jaką mógł wzbudzać potężny minister, chociaż naprzykład ks. Ferdynand bać się go nie mógł. Ale dlaczego najmniejszy cień podejrzenia nie prześliznął się za granicę? Sposobności ku temu nie brakło, co wykażemy zestawieniem kilku głównych wypadków.

Wieczorem 27 marca 1891 r., Stambułow z Belczewem, którego przed pięciu miesiącami długiemi prośbami nakłonił do objęcia teki finansów i oddarzał przyjaźnią, wyszli z cukierni Panaszowa, przed domem Karawełowa przecięli ulicę, aby wejść do ogrodu, lecz w tej chwili padły jeden po drugim cztery strzały. Belczew, trafiony w serce, zdołał tylko krzyknąć: „ratunku!“ i padł. Pod gęstemi drzewami znaleziono na śniegu dwa rewolwery. Rusznikarz i optyk Partl zeznał, że tę broń kupili u niego przed kilku dniami dwaj młodzi mężczyźni, ubrani po macedońsku, a mówiący ze sobą po grecku, których dokładnie opisał. Ten opis wybornie się stosował do niejakiego Dymitra Tiufektiewa, spiskowca i agitatora, którego schwytano na granicy serbskiej i osadzono w więzieniu. Tam go podobno brano na tortury, w skutek których zmarł w szpitalu 5 października. Pozostało przekonanie, że on był jednym z dwóch morderców. Ale śledztwo prowadzono dalej, aby znaleźć wszystkich współwinnych, których wielu trzymano pod kluczem. W tym czasie niejaki Chedourne, Francuz, agent Havasa i korespondent *Times*'a, począł w swych telegramach i korespondencyach wypisywać na Bułgaryę niestworzone rzeczy, czernić księcia i wszystkich ministrów. Więc uchwałą gabinetową postanowiono wydalić go z kraju, ale że się począł skrywać w konsulacie francuskim, nakazano porwać go na ulicy i wyrzucić za granicę. Przypadkowo porwano nie jego, lecz urzędnika konsularnego Laffonta, co się stało 30 listopada 1891 roku. Rząd francuski zrobił wielką awanturę, zażądał satysfakcyi i t. d., a tymczasem Chedourne sam wyjechał do Paryża i tam pisał na Stambułowa co chciał i jak chciał, ale nie zarzucił mu współwiny w zamordowaniu Belczewa, chociaż musiałby o tem coś wiedzieć, gdyby prawdziwe były teraźniejsze zeznania Radosławowa, Murfowa i pani Belczewowej. Wkrótce potem, mianowicie 4 grudnia, grono bułgarskich „matek, żon i sióstr“ podało tajny memoryał agentom dyplomatycznym mocarstw o znęcaniu się rządu nad uwięzionymi z powodu zamordowania Belczewa. W tym memoryale, opublikowanym później, zarzucają owe matki, żony i siostry Stambułowowi „nadzwyczajny terroryzm, katowanie więźniów i przypiekanie ich“, czynią mu najrozmaitsze zarzuty, ale znowu ani słówkiem nie wspominają o domniemanym udziale jego w morderstwie Belczewa.

Jeszcze jeden fakt: Wiadomo, że rosyjskie dzienniki nie oszczędzały Stambułowa przez cały czas jego rządów w Bułgaryi i nie opuściły ani jednej sposobności, ażeby go słusznie czy niesłusznie oszkalować i oczernić w opinii publicznej. Gdyby po zamordowaniu Belczewa istniał wśród mieszkańców Sofii przynajmniej domysł, że Stambułow mógł być moralnym sprawcą tej zbrodni, niezawodnie prasa rosyjska pierwsza wytoczyłaby to przed forum opinii. A jednak ani słowa nigdy nie było w tej prasie o współwinie byłego regenta.

Z tych powodów teraźniejsze oskarżenie, opierające się na argumentach przytoczonych wyżej, nie wydaje się nam zasługującem na bezwzględną wiarę. Wschodnia moralność bardzo się różni od naszej: pozwala ona gnębić przeciwnika wszelkimi sposobami, jakie tylko przebiegłość wymyśleć może. A właśnie teraz nastały w Bułgaryi czasy, w których wszystko, co się łączy z nazwiskiem Stambułowa, chcą niedawni emigranci, nazywani zdrajcami, a dziś podpory rządu, jak Karawełow, Cankow, Ludskanow i inni, zmięszać z błotem, oczernić i zohydzić. Nie mamy prawa utrzymywać, że Stambułow jest zupełnie niewinien, ale nie możemy także wierzyć jego oskarżycielom. W każdym zaś razie to oskarżenie jest dla Bułgaryi ciosem, a dla księcia — wstydem, że osadzony został na tronie przez domniemanego zbója.

Równorzędność.

Wobec zapowiedzianego powołania kilkunastu nowych członków do izby panów nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, że koalicya powstała na zasadzie zupełnej równorzędności trzech sprzymierzonych stronnictw. Których trzech? Koła polskiego, klubu konserwatystów i umiarkowanej lewicy. Na nieszczęście w izbie panów wytworzyło się ugrupowanie trzech odmiennych stronnictw. Nie występuje tam teraz ogólne stronnictwo polskie, albo, powiedzmy raczej: członkowie izby panów, którzy według tradycyi należą do poselskiego Koła polskiego, nie tworzą w owej izbie odrębnego grona. Natomiast jest tam stronnictwo „środkowe“, które dla swej osobistej wygody stworzył hr. Taaffe, ale które nie istnieje w izbie poselskiej, a zatem też nie tworzy żadnego z trzech równouprawnionych i równorzędnych czynników koalicyi.

Polacy w izbie panów weszli do klubu prawicy, która liczy obecnie około 80 członków gdy lewica liczy ich około 70, a stronnictwo środkowe 40. Dlaczego właściwie parowie polscy po r. 1879 weszli do klubu ks. Schwarzenberga, trudno powiedzieć, skoro przestrzegamy zawsze w tutejszej izbie poselskiej, jak w różnych parlamentach berlińskich, zasady samodzielności reprezentacyi polskiej, niespływającej się ani nawet z najbliższemi nam obcemi stronnictwami? W każdym razie fakt ten utonięcia parów polskich w klubie prawicy sprawia, że ów wyraźny klucz koalicyjny, używany w izbie poselskiej, nie istnieje w izbie panów i że zwłaszcza przy nowych nominacyach zjawia się tam inny klucz nieodpowiadający podstawie koalicyjnej.

Tak n. p. teraz zapowiadają: 8 nowych członków dla prawicy, 8 dla lewicy, 2 dla stronnictwa środkowego, ponieważ tylu ubyło w ostatnich dwóch latach. Nie wchodzimy w kwestyę autentyczności tych zapowiedzi. Gdyby np. sprawdziło się, że do Izby panów będą wezwani margrabia Bacquehem, tudzież byli ministrowie baron Gautsch i dr. Steinbach, to już tem samem upadłaby owa kombinacya, ponieważ tym sposobem stronnictwo środkowe uzyskałoby nie 2, lecz 3 głosy.

Ale mniejsza o to. Chodzi przedewszystkiem o metodę wyznaczenia trzem równorzędnym stronnictwom koalicyi odpowiedniej liczby krzeseł w Izbie panów. Przy zasadzie równorzędności trzeba stać tem energiczniej, skoro Polacy, wstępując do prawicy, przestali chwilowo tworzyć odrębny obóz w Izbie panów. Formaliści, uwzględniający wyłącznie trzy kluby, istniejące w tej Izbie, mogliby poprostu nie widzieć tam Polaków. W dalszej konsekwencyi możnaby mianować np. 6 nowych parów lewicy, 6 stronnictwa środkowego a 6 z prawicy, ale pomiędzy tymi żadnego Polaka, a potem twierdzić, że została należycie uwzględniona równorzędność stronnictw w Izbie panów! Według podobnej metody, w październiku r. 1893 jeszcze hr. Taaffe w miejsce ś. p. Konstantego Czartoryskiego powołał na urząd wiceprezydenta hr. Franc. Falkenhayna. Prawica tym sposobem otrzymała drugie krzesło w prezydyum, ale — kosztem Polaków.

Równorzędność koalicyjnych stronnictw wymaga, aby mianowano albo w równej liczbie naszych członków polskich, niemiecko-konserwatywnych i niemiecko-liberalnych, albo też tylu, ilu każde z tych trzech stronnictw straciło w ostatnich czasach. Obok tego zawsze jeszcze stronnictwo środkowe może otrzymać odpowiednią ilość mandatów, chociaż na teraz trudno zrozumieć potrzebę i zadanie tego stronnictwa, skoro koalicya tworzy stronnictwo rządowe.

Bądź co bądź, żywimy silną nadzieję, że zwłaszcza minister dla Galicyi w danym razie stanowczo obstawać będzie przy owej równorzędności trzech stronnictw koalicyjnych, którą tak słusznie i dobitnie określił w swych mowach w Izbie poselskiej; że zatem przy tej sposobności nie będziemy traktowani tylko jako przylepek klubu ks. Schwarzenberga w Izbie panów, lecz jako stronnictwo odrębne, samodzielne i równorzędne. Wprawdzie polityczna doniosłość tych nominacyi nibyto nie jest tak wielką, abyśmy się niemi zajmowali zbyt gruntownie. Ale chodzi tu głównie o zasadę. A w takich kwestyach zasadniczych trzeba pamiętać zawsze o haśle: „*Principiis obsta*“

Korespondencye.

Wiedeń 3 stycznia.

Ceny cukru nie podnoszą się. Towar surowy wczoraj płacono na giełdzie wiedeńskiej za sto kilogramów 88 pct.—znowu o 20 centów taniej i to z dostawą: w Ołomuńcu zł. 11.10, w Aussig zł. 11.30, rafinadę płaci się 28 zł.

Sytuacya na targu staje się coraz nieznośniejszą. Nie dziw, że pisma fachowe rozbierają coraz namiętniej, a — jak sądzę — gruntowniej kwestyę przesilenia w cukrownictwie. Jedno z nich, „Tygodnik związku centralnego dla przemysłu cukrowarskiego“, dochodzi do konkluzyi, że tylko hyperprodukcya towaru spowodowała tę dotkliwą zniżkę cen. Przed rokiem płacono w Aussig za surowiec 17 zł., dziś niemal o 6 zł. czyli o 35 pct. mniej. Przed sześciu tygodniami jeszcze ceny dochodziły do 12 zł. 75 ct. Otóż pytanie się narzuca, jak jeszcze daleko spadać mogą ceny? Już z początkiem kampanii wobec dość niskich cen obliczano, że producent cukru traci na każdym centnarze metrycznym 80 ct. do 1 zł. 30 ct. Dziś strata ta dochodzi do 2 zł. 50 ct. i fabrykant wyrabiający np. 100.000 centn. metr. traci 250.000 zł. Takie straty, niepolegające na zmniejszeniu się zysku, ale istotne czyli wprost ubytek kapitału włożonego w przedsiębiorstwo, zniszczyć muszą mniej zamożnych fabrykantów. Oszacowano produkcyę całej kampanii bieżącej w Austro-Węgrzech na 10 milionów cntn. mtr. Po koniec listopada wywieziono blisko 4 miliony, a konsumcya wewnętrzna wynosiła co najmniej milion cntn. mtr. Pozostało tedy 5 milionów centnarów, które po części wyprodukowano, a po części ma się dopiero wyprodukować. Na tych 5 milionach wraz z zapasami dawniejszymi około pół miliona, stracą fabrykanci, jeżeli ceny się nie podniosą, przeszło 14,000.000 zł. A już dotychczasowe straty były dotkliwe.

Pismo fachowe, o którem wspomniałem wyżej, nie przedstawia rzeczy cyfrowo, ecz ogólnikowo twierdzi, że należy zmniejszyć produkcyę, gdyż dziś wyrabia się o jedną czwartą więcej, niż konsumcya na całym świecie wynosi, i żąda międzynarodowego porozumienia się producentów celem redukcyi wyrobu cukru.

Czy takie porozumienie się jest możliwe i czy przyniesie jakie owoce? Łatwiej plan wypracować, niż go wykonać.

W roku 1892-3 wynosiła produkcya cukru w Europie 34,280.000 cntn. mtr., a cukru kolonialnego 60,610.000 cntn. mtr. W roku 1893-4 wzrosła produkcya w Europie o 4,670.000 cntn. mtr. na 38,950.000 cntn. mtr., a w krajach zamorskich na 70,200.000 cntn. mtr. o 10,260.000 cntn. mtr. Produkcyę zaś bieżącej kampanii 1894-5 oblicza się na 46,750.000 cntnr. mtr. w Europie, a wyrób cukru kolonialnego na cntnr. mtr. 70,200.000, to jest o 700.000 cntn. mtr. mniej, niż w ubiegłej kampanii.

Produkcya cukru kolonialnego już w roku 1893-4 dosięgła zenitu i musi teraz spadać, bo fabrykanci zamorscy pracują z ogromnemi stratami. Cała kwestya przesilenia na targu cukrowym da się sprowadzić do pytania: czy cukier europejski zdoła wyprzeć cukier kolonialny i czy konsumcya produktu dość szybko wzrastać będzie? W Hiszpanii, Portugalii, Szwecyi i Norwegii tylko cukier kolonialny ma większe znaczenie w pozycyach dowozu; Włochy na swe dosyć małe potrzeby sprowadzają 400.000 do 450.000 cntn. mtr. cukru po części z Egiptu i z azyatyckich kolonii angielskich, a po części z Niemiec, Austro-Węgier i Francyi.

Dania pokrywa sama swoją konsumcyę, a nawet z wyrobu rocznego w ilości 2 do 3 milionów cntn. mtr. ma coś na wywóz.

Z europejskich krajów sprowadzają cukier z buraków tylko Anglia, Holandya, Szwajcarya, Włochy (po części), Turcya, Bułgarya, Serbia, Rumunia i Grecya; z krajów zamorskich konsumują cukier europejski Stany Zjednoczone, Indye (w ostatnich latach coraz więcej) i Argentyna, która dawniej sprowadzała towar francuski, ale teraz ma wyrób własny, tak, iż import cukru do tego państwa spadł o 30 pct. Japonia ma cukier chiński, Egipt wywozi swój i sprowadza obcy towar. Kraje południowej Ameryki, Indye zachodnie i Meksyk wyrabiają cukier z trzciny.

Konsumcya cukru wzrasta jednak bardzo szybko; w Anglii doszła do 34 kilogramów na głowę ludności; w Stanach Zjednoczonych z 22 kilogramów w r. 1880 podniosła się w r. 1892 na 31 kilogramów w Szwajcaryi przedstawiała ogólna wartość 13,200.000 franków w r. 1885 a 19,500.000 franków w r. 1892.

Dalej zauważyć wypada, że w Anglii cukier europejski wypierał w ostatnich latach kolonialny i stanowił 40 pct. importu w ilości

---

35)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ
przez **Klemensa Junoszę.**

(Dokończenie).

Pan Józef nie odmówił i na drugi dzień pojechał z Witoldem do Maciejowa, gdzie ich jak było do przewidzenia, z otwartemi rękami przyjęto.

W kilka tygodni później, jednocześnie odbywały się dwa wesela i dwie młode pary rozpoczęły nowe życie. Pan Symplicyusz był także na weselu, wystrojony w piękny frak granatowy odwiecznego kroju; humoru wszakże nie miał, a nawet stare wino nie działało na niego. Osowiały był i przygnębiony, a potem, gdy już się zabawy skończyły, wyjechał w świat i nie pokazał się aż za rok.

W Maciejowie pan Karol z młodziutką żoną osiadł, a Witold za fundusz, który posiadał i za posag swej żony kupił od państwa Józefów Czarnę i tam zamieszkał. Rodzice panny Michaliny nabyli obok Maciejowa niewielki folwarczek i tam się przenieśli. Życie upływało cicho i spokojnie w pracy uczciwej i pożytecznej.

O zagrzebaniu i nudach wiejskich mowy nigdy nie było, bo pan Karol polubił gospodarstwo, oddał mu się z zamiłowaniem, a mając doskonałego przewodnika w Witoldzie, korzystał z jego rad i doświadczenia; uczył się i robił ciągłe postępy. Pani Lucyna także zmieniła swoje poglądy. Przekonała się, że i na wsi życie przy pracy ma swoje powaby i przestała marzyć o wielkim świecie i gorączkowem sztucznem, a prawie bezmyślnem życiu tak zwanych salonów.

W szczupłem kółku znajomych żyli wszyscy spokojnie i prawie szczęśliwie. Pan Mikołaj starzał się, ale humoru nie tracił. Na jego pomarszczonej twarzy widać było zadowolnienie i radość ze szczęścia dzieci. Synowa była u niego jak to mówią, oczkiem w głowie, uwielbiał ją, po rączkach całował i mówił, że jej głównie pogodny zachód życia swego zawdzięcza.

Pan Symplicyusz dopiero po upływie roku starych znajomych odwiedził.

Nie chciał przyjąć gościnności w Maciejowie, bo się na Michasię i na Karola boczył, do Czarnej również nie zajechał, ponieważ, jak mówił, wielkiej damie pani Lucynie subjekcyi nie chciał robić; ulokował się więc u państwa Józefów na folwarczku i tam sobie punkt obserwacyjny obrał.

Przyglądał się wszystkiemu zdaleka, nie dając poznać po sobie, że obserwuje pilnie i bada.

Po kilkotygodniowym pobycie w okolicy, oblicze starego zaczęło się trochę rozjaśniać; widocznem było, że uznaje fakty spełnione i godzić się z nimi zaczyna. W Czarnej był kilkakrotnie, a po każdej wizycie wyjeżdżał weselszy.

Pewnego wieczoru, gdy całe towarzystwo zgromadziło się u państwa Witoldów, Jajko z panią domu rozmowę wszczął.

— Nie wybiera się pani dobrodziejka do Warszawy, albo za granicę? — zapytał.

— Po co?

— A no! jużcić tu na wsi nudy piekielne.

— Co też pan mówi? my się nie nudzimy wcale.

— Może mi pani wyjawi tajemnicę tej zmiany, bo o ile wiem, w Maciejowie wygłaszała pani inne zdania.

Pani Lucyna zarumieniła się trochę.

— Zawsze mi pan wymawia ten Maciejów! Tam było co innego, tu co innego.

— Powietrze inne. Szczególna rzecz... odległość przecie nie wielka.

— Widzi pan, tajemnica łatwa do odgadnienia. W Maciejowie nie miałam co robić, tu mam zajęcia mnóstwo. W Maciejowie byłam prawie sama jedna, a tu...

— Cóż tu kochana pani... tu ma pani tylko jednego Witolda.

— Mylisz się pan, tu mam cały świat... kocham Witolda i szanuję go; kocham jego przekonania i podzielam je w zupełności; — jest mi z nim dobrze, — właśnie dlatego, że go kocham. Mamy przed sobą cel jasno wytknięty i określony. Praca wypełnia nam życie — wystarczamy sobie oboje i zdaje mi się, że jesteśmy użyteczni i dla drugich. Mamy dziecko, które jeszcze silniej nas łączy. Wychowamy je na dzielnego obywatela. Ten maleńki, gdy dorośnie, weźmie po nas kawałek ziemi, będzie go strzegł, jak oka w głowie i będzie na nim pracował. Odziedziczy po nas ideały, wierzenia i przekonania nasze; dla nas będzie dumą i pociechą; dla ogółu uczciwym i pożytecznym pracownikiem. Wychować takiego właśnie pracownika, wpoić w niego uczciwe zasady, nauczyć go kochać to, co kochać należy, czyż to małe zadanie? Czy można się nudzić mając taki cel przed sobą?.... A! panie Symplicyuszu! byłeś zawsze naszym szczerym przyjacielem, a Witoldowi opiekunem, więc nie krzywdź mnie pytaniem o nudy!...

Stary z całą serdecznością za rękę ją pochwycił i gorący pocałunek na niej wycisnął.

— Przebacz! — rzekł — byłem ci krzywy, ale od dziś kocham cię jak własne dziecko, za ojca mnie uważaj...

Witold na tę scenę nadszedł.

— Bałamucisz mi żonę panie Symplicyuszu! — rzekł z uśmiechem.

— Gdzież tam! to ona raczej... ta twoja piękna mnie całkiem na swoją stronę przekabaciła!... Wyobraź sobie, że przed chwilą nazwałem ją córką!...

— A przypomnij sobie pan dobrodziej coś mówił przed rokiem?

Prawda! prawda — peccavi! — cofam to, com wtedy powiedział — ale wytłómacz mi, jakim sposobem to się wszystko stało? dlaczego ja nie przewidywałem takiego rzeczy obrotu?...

— Bo byłeś pan uprzedzony!

— Nie! pan Symplicyusz sądził z pozorów — odezwała się pani Lucyna — i tak sądząc, miał do pewnego stopnia słuszność... ale...

— Co?... jakie ale?

— Nie wiedział, że ja kocham Witolda.... a kto kocha.... kto prawdziwie kocha panie Symplicyuszu!... ten...

— Ten?

— Ten zawsze lepszym się staje — odrzekła cicho.

Symplicyusz znowuż białą rączkę całować zaczął.

— Nie! — rzekł — już was nie opuszczę. Pogodziłem się z wami zupełnie... jestem szczęśliwy!... Tu, blisko koło was osiądę, dawne swoje projekty urzeczywistnię. Póki zdrowie i siły pozwolą, pracować będę — a potem, gdy oczy już zamknę, zostawię wam grosza trochę; nawet między nami powiedziawszy, sporo grosza, który przyda wam się, przyda moje dzieci, dla urzeczywistnienia wielu celów i intencyi.

Stary Jajko dotrzymał słowa. Osiedlił się w bliskości; handel rozpoczął i tak mu jakoś szło dobrze, że z całej okolicy zboże przez jego ręce przechodziło, aż musiał kantor założyć i pomocników kilku przyjąć.... Jeździł od czasu do czasu w świat, do Warszawy zaglądał, do Gdańska, a z każdej takiej wycieczki prezenciki rozmaite i zabawki przywoził dla swoich ukochanych wnuczków, bo tak zawsze dzieci Witoldów i dzieci państwa Karolów nazywał.

K O N I E C.

16—18 mil. centnarów (à 50 kilogr.), że zdobywa sobie też towar europejski Azyę (Indye) i Afrykę (Egipt), a bez konkurencyi pozostał w Turcyi i krajach bałkańskich. W Stanach Zjednoczonych, które są największym targiem zbytu dla cukru i sprowadzają rocznie 30—36 milionów ctn. (à 50 kil.) towar europejski stanowi ledwie 9% ogólnego dowozu. Nadto rząd udzieleniem premii 2 centów. za każde pół kilograma cukru wyrabianego w kraju, a wreszcie obłożywszy wyższemi cłami ten cukier obcy, który pochodzi z krajów udzielających premii eksportowych, uniemożebnił słabszym importerom wszelkie stosunki handlowe. Niemcy same straciły z roku 1891 na rok 1892 $^{4}/_{5}$ wywozu do Stanów Zjednoczonych, w r. 1891 wywiozły jeszcze 700.000 ctn. metr, w r. 1892 tylko 144.000 ctn. metr.

W ogóle hyperprodukcya cukru europejskiego o tyle tylko dotkliwe może mieć następstwa, o ile spotyka się z konkurencyą zamorską. Konkurencya ta jednak upada i upaść musi. Austro-Węgry zwłaszcza, które mają zapewniony zbyt swego towaru w Serbii, Bułgaryi, Rumunii (świeżo zdobytej w ostatnich trzech latach dla cukru austryackiego) i w Turcyi, nie poniosą stosunkowo takiej szkody jak Niemcy lub Belgia, które na swoich targach zbytu wprost zwalczać muszą konkurencyę kolonialnego cukru.

Plan zmniejszenia wyrobu cukru międzynarodowemi ugodami jest zbyt awanturniczy. Redukcya nastąpi sama bez ugód, słabsi przedsiębiorcy zginą, ci co przetrwają przesilenie, będą okupowali mniejsze ilości buraków. Niestety na tem przesileniu ucierpią najbardziej rolnicy. Cena buraków spaść musi. Ale nie można z tego wszystkiego wnioskować, że produkcya cukru na lata całe zostanie podciętą. Owszem przesilenie nie może się przewlec nawet do najbliższej kampanii. Konsumcya i potrzeba cukru wzrastają, na miejsce starych niebacznych przedsiębiorców-spekulantów przyjdą nowi, fabrykanci, liczący się z warunkami targu. Czeski Unionbank objął właśnie zastępstwo nowej rafineryi, wyrabiającej 100.000 ctn. metr. rocznie. A i u nas budzi się duch przedsiębiorczy!

Przemówienie Leona XIII.

Le Monde ogłasza tekst alokucyi, którą Ojciec św. dziękował św. Kolegium za wyrażone Mu, z powodu Świąt Bożego Narodzenia, przez dziekana kardynała Monaco della Valetta życzenia. W dosłownym przekładzie podajemy najważniejszy ustęp tej alokucyi.

„Wśród tylu i tak miłych powinszowań, podoba się nam zatrzymać myśl naszą na życzeniu, by rozszerzała się i kwitła między ludy cywilizacya chrześcijańska i by na ziemi rozległo się panowanie Boże.

„Temu, nader szlachetnemu celowi, poświęcamy oddawna najgorliwsze z naszych apostolskich zabiegów.

„W zabiegach tych, przyznajemy to z pełną wdzięcznością, błogosławieństwa Nieba spływają na nas obficie, a w błogosławieństwach tych znajdujemy coraz to nowe źródła wytrwania i nadziei. Chcemy mówić szczególnie o tem zbawczem, a nader pożądanem przebudzeniu się wiary religijnej, które objawiło się w różnych narodach, w ciągu wieków obdarzonych wiarą i obsypywanych najwyraźniejszemi dobrodziejstwy. Lecz przez długi czas, zapominając o ożywczem działaniu wiary, nie wahały się one obrażać jej i nie uznawać. Dziś przez zrządzenie Opatrzności dzieje się, że dzięki niebezpieczeństwom moralnym i społecznym, wzrastającym z dniem każdym, zaczęły rozważać i przyznawać, jak wielkiem szaleństwem jest zaniedbanie, a cóż dopiero pogarda panowania Bożego i Jego sprawiedliwości.

„Widzą one, że państwa, jak jednostki, usiłują naprożno posiąść dobrobyt, szczęście i doskonałość, nie szukając ich w twórcy, kierowniku i celu ostatecznym każdego stworzenia. Widzą one, że jeśli się odrzuca wiarę w Boga, ani świadomość obowiązku, ani cnota obywatelska, nic nie są warte i że same prawa oraz surowości nie starczą, by powstrzymać dusze, a okiełznać masy i może zdolne są tylko powiększyć złe.

„Skoro rzeczy te są tak widoczne, któż nie przyzna, jak wielką wagę ma dla wszystkich wspólne działanie, zmierzające ku temu, by to przebudzenie się i wzrost wiary chrześcijańskiej mogło się swobodnie rozwijać i przenikało silnie we wszystkie arterye życia publicznego i prywatnego. Oby Bóg pomścił swą cześć, tak niegodnie pomiataną! Oby Jego imię rozbrzmiewało z poszanowaniem w izbach prawodawczych, w akademiach, zebraniach, w rodzinach i oby ci, do których to należy, zwrócili je armiom, szkołom, robotnikom, ludowi, pozbawionemu tego imienia. Jeśli wiara w Boga tak się zakorzeni, jeśli całe społeczeństwo ożywi się tym duchem, wówczas człowiek pocznie jakby odnawiać swe życie, zmierzać do szlachetniejszego celu, szukać najwyższych prawd, ozdabiać swój umysł najwyszukańszą kulturą, zaprawiać się do cnót coraz wspanialszych, które go udoskonalą w życiu ziemskiem a poprowadzą do zdobycia życia niebieskiego.

„I oto prawdziwa cywilizacya, jaką na szczęście przynosi ludziom Słowo Boże, które stało się Ciałem.“

Sprawy sejmowe.

(*Rządowe przedłożenia szkolne.*)

Uchwalony przez Sejm na posiedzeniu z dnia 15 lutego 1894 projekt ustawy, mocą której miały być zmienione niektóre postanowienia ustawy o władzach nadzorczych szkolnych okręgowych i miejscowych, nie uzyskał sankcyi monarszej z powodu, że Sejm przyznał wprawdzie obszarowi dworskiemu prawo zasiadania i głosowania w miejscowej radzie szkolnej, jednakże nie unormował, jak to prawo miałoby być wykonywane w tym przypadku, jeżeli w zakresie jednej rady szkolnej miejscowej leży kilka obszarów dworskich, albo też jeżeli jeden obszar dworski należy do kilku współwłaścicieli. Dalszą przeszkodą sankcyi było postanowienie owego projektu ustawy, według którego każdej grupie, reprezentującej odrębne interesa, przyznano prawo założenia swego veto przeciw uchwałom miejscowej rady szkolnej, co dałoby powód do rozlicznych nadużyć, a nawet mogłoby zupełnie sparaliżować działalność miejscowych rad szkolnych. Odmawiając sankcyi wspomnianej wyżej ustawie, upoważnił Cesarz ministra oświaty do wniesienia w sejmie jako przedłożeń rządowych dwóch projektów ustaw, regulujących z jednej strony nadzór szkolny miejscowy, a z drugiej zakładanie szkół publicznych ludowych i uczęszczanie do nich. Oba te projekty wniósł rząd na drugiem posiedzeniu Sejmu i znajdują się one obecnie w komisyi szkolnej.

Projekt ustawy o zakładaniu i urządzaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci opiera się na następujących zasadach: Szkoły nasze ludowe, z wyjątkiem nielicznych szkół wydziałowych, mają charakter elementarny i nie dostarczają ani szkołom fachowym ani zawodom praktycznym młodzieży należycie przysposobionej. Wprawdzie rada szkolna starała się zaradzić temu brakowi przez założenie wielu szkół pięcio i sześcioklasowych i nadanie im w klasach wyższych kierunku handlowo-przemysłowego, ale szkoły te nie mogą zastąpić szkoły wydziałowej, która we wszystkich innych prowincyach monarchii rozwinęła się i stanowi podstawę wykształcenia klasy rzemieślniczej i kupieckiej. Owóż przedłożony obecnie projekt ustawy zaprowadza obowiązkowo szkoły wydziałowe męskie i żeńskie w trzydziestu dwóch największych miastach naszego kraju. Szkoły te będą trzyklasowe, a ponieważ warunkiem przyjęcia do nich jest ukończenie przynajmniej czterech klas szkoły ludowej, przeto obowiązek uczęszczania na naukę codzienną w tych trzydziestu dwóch miastach przedłużony zostaje z sześciu na siedem lat.

Bardzo ważne są również postanowienia projektowanej ustawy o nauce dopełniającej. Nauka dopełniająca trzechletnia, zaprowadzona w Galicyi ustawą z r. 1885, nie odpowiada dotychczas swemu zadaniu, nie daje bowiem młodzieży zajętej już w zawodzie praktycznym tego, czego ona potrzebuje. Projekt rządowy reguluje więc gruntownie całą naukę dopełniającą przy szkołach ludowych, zapewnia jej fachowych nauczycieli i nadaje jej charakter praktyczny. Przedewszystkiem dzieli projekt rządowy naukę dopełniającą na rolniczą i przemysłowo-handlową, a tę ostatnią wszędzie, gdzie będą warunki po temu, każe dzielić na handlową i przemysłową osobno, a nadto naukę przemysłową poleca specyalizować na poszczególne działy przemysłu. Następnie w nauce tej zaprowadza ścisłe kategorye, zależne od przygotowania uczniów. Dla młodzieży, która ukończyła szkoły pięcio lub sześcioklasowe i wydziałowe, urządzone będą, o ile to będzie możliwe, kursa nauki dopełniającej oddzielnie od młodzieży, która ukończyła szkoły mniejklasowe, a osobno znów urządzi się naukę dla młodzieży, która obowiązkowi nauki codziennej nie uczyniła zadość, a z powodu swego wieku i zajęcia już do tej nauki nie może być pociągniętą. Dalszą zmianę wprowadza projekt rządowy przez to, że obowiązek rozpoczęcia nauki szkolnej przesuwa z szóstego na ukończony siódmy rok życia, a zatem usuwa ze szkoły dzieci nierozwinięte, które z tego powodu nie mogą do niej regularnie uczęszczać. Nadto składa projekt rządowy wykonanie przymusu szkolnego w ręce okręgowych rad szkolnych.

Stosując się do rezolucyi uchwalonej przez Sejm w ubiegłej sesyi umożebnia projekt rządowy założenie w większych miastach wyższych zakładów naukowych dla dziewcząt. Nie będą to gimnazya klasyczne, któreby płeć żeńską wyprowadzały z właściwego jej zakresu, lecz szkoły, które wykształcą ją w tym zakresie, a mianowicie wyższe szkoły wydziałowe, obejmujące sześcioletni kurs nauki dla dziewcząt, które skończyły czteroletnią naukę elementarną. Szkoły takie zakładane będą tam, gdzie tego okaże się rzeczywista potrzeba, która znajdzie swój wyraz w ofiarach pieniężnych. Surogatem takiej szkoły są już dziś jedno lub dwuletnie kursa dodatkowe, istniejące przy niektórych szkołach wydziałowych. Trzy wyższe klasy takich szkół wydziałowych będą miały charakter kursów specyalnych i tworzyć będą w swoim planie naukowym całość w sobie zamkniętą. Nadmienić musimy, że w takich rozszerzonych szkołach wydziałowych będą oprócz zwykłych przedmiotów także język francuski, historya literatury ojczystej, najważniejsze wiadomości z literatury powszechnej i z historyi sztuki, nauka hygieny i gospodarstwa domowego.

Drugi projekt rządowy, o nadzorze szkolnym, usuwa owo postanowienie zeszłorocznej uchwały sejmowej, które były przeszkodą sankcyi, mianowicie nie zawiera żadnej wzmianki co do owego veto, tudzież postanawia, że jeżeli obszar dworski należy do kilku współwłaścicieli, lub jeśli w jednej gminie katastralnej jest kilka okręgów, wówczas wszyscy razem wybrać mają do rady szkolnej miejscowej tylko jednego reprezentanta i jego zastępcę, a jeśli go nie wybiorą, to okręgowa rada szkolna wyznaczy go z pośród nich. Nadto uwalnia ten projekt miejscowe rady szkolne od czuwania nad prowadzeniem się nauczycieli, od godzenia sporów pomiędzy nauczycielami i od czuwania nad karnością szkolną, gdyż lepiej to wykona rada okręgowa, a przyznanie tych atrybucyi radom szkolnym miejscowym było dotychczas tylko źródłem niesnasek i nieporządków.

Anglik o Francuzach.

Bardzo wiele pisano o Rachel; autor tych „Pamiętników“ zaręcza, że mało kto przedstawił ją we właściwem i prawdziwem świetle, czy to dlatego, że olśniony jej genialością, zamykał oczy na jej wady, czy też uszanował tradycyę, sławiącą lubość jej charakteru, wspaniałomyślność i t. p. Według niego Rachel po za teatrem zdradzała naturę bardzo pospolitą. Chciwą była przedewszystkiem i zawziętą. Często też wskutek tego stała w Komedyi francuskiej całkiem odosobniona, bez jednego przyjaciela, z pewnością zaś nie pochodziło to z zazdrości, skoro miała takich kolegów, jak: Régnier, Prevost, Samson, Beauvallet, którzy z nią prawie w równym stopniu współuczestniczyli w tryumfach. Wszyscy ci artyści chętnie byliby na zawsze zamknęli przed nią wrota „Komedyi“, gdy raz porzuciła teatr w napadzie gniewu. Trudne było z nią pożycie; skromność, którą odgrywała w codziennem życiu, była tylko udaniem. Dowcipną była istotnie, ale na swój sposób, odznaczała się bowiem żywością, właściwą Francuzkom, a nie głupia z urodzenia, otarła się łatwo w zetknięciu ze wszystkiem, co Paryż ma najznakomitszego w literaturze i sztukach. Arcydzieł wszakże ducha, z wyjątkiem tych, które wchodziły do jej fachu, ocenić nie umiała, lecz za to przepadała za romansami sensacyjnymi, tak jak każda szwaczka sentymentalna.

Przyznać jednak trzeba, że posiadała dar szczególny ujmowania sobie ludzi.

Pomijamy dużo szczegółowych opowieści, między innemi o podarunkach, o które lubiła się dopraszać. Obdarowywała również prezentami, tylko że w godzinę potem żałowała swej wspaniałomyślności i umiała dowcipnie odbierać je napowrót. Beauvallet, któremu raz darowała przepyszną szpadę, zamiast podziękować, rzekł: „Każę dorobić łańcuch i z jego pomocą przytwierdzić szpadę do muru, a chyba już w mojej nieobecności nie zniknie.“ Al. Dumas syn obdarowany przez nią pierścionkiem, skłonił się bardzo nizko i, wkładając napowrót pieścień na jej palec, rzekł: „Pozwól pani, że i ja ofiaruję go pani, w ten sposób oszczędzę ci fatygi żądania go odemnie napowrót.“

Salon „Komedyi francuskiej“ miał w latach 1849—1853-go za główną ozdobę niskie zwierciadło pomiędzy oknami, ale choćby był zupełnie pusty, to słuchając Rachel, niktby tego nie spostrzegł, ponieważ rzadko można było spotkać kogoś, umiejącego tak opowiadać jak ona. Może tajemnicą tego czaru u niej i u Dumasa ojca było to, że oboje nie dbali bynajmniej o efekt i że opowiadanie ich odznaczało się prostotą.

Raz opowiadała zabawną przygodę, która ją spotkała podczas przedstawienia; słuchali jej: Régnier, Samson, panna Ambert i wiele innych słynnych osobistości. Wszyscy śmiali się do łez, a panna Ambert zemdlała ze śmiechu. Régnier mawiał zawsze, że gdyby Rachel była mężczyzną, byłby z niej najznakomitszy komik, jaki kiedykolwiek istniał na świecie i mało kto wie, że grała ona raz Dorynę w „Tartuffie“ i że cała sala trzęsła się od śmiechu. Oprócz więc swego talentu tragicznego, odznaczała się ową „vis comica“, stanowiącą cechę komedyi arystofanesowskiej.

Mama Felix (matka Rachel) mogła się mierzyć najzupełniej z córką w kwestyach pieniężnych. Nigdy nikt dowiedzieć się nie mógł, co robiła Rachel z ogromnemi dochodami. Nie wydawała ich na dobroczynność, teatr dawał jej gotową garderobę i wszystko, co do ubrania i uczesania należy, kostyumy Rache nie zmieniały się zbyt często. Nie miała też bynajmniej świetnej tualety prywatnej. Meble w jej apartamencie były bardzo pospolite; z wyjątkiem kilku obrazów i cacek, nic nie uderzało. Nie kupowała też sobie koronek i brylantów. Chodziły wieści, że brat jej, Feliks, wyrzuca pieniądze za okno, ale w każdym razie nie wyrzucał pieniędzy swojej siostry, więc gdzież przepadały pieniądze? Podobno grywała ona na giełdzie i jakkolwiek dobrze była poinformowaną przez kogoś, ale ten ktoś jeszcze lepsze informacye chował dla siebie. To jest faktem, że zawsze była w kłopotach pieniężnych, i że wyczerpawszy uprzejmość swych przyjaciół, udawała się o pomoc do matki, która oszczędzała na korzyść innych czterech córek i zapewne swego synalka, bo dziwna rzecz, ta matka ubóstwiała wszystkie dzieci, z wyjątkiem Rachel.

Otóż mama trzymała się twardo względem żądań Rachel i pożyczała jej tylko za dobrem ubezpieczeniem, zazwyczaj na zastaw klejnotów. Nadto kazała jej podpisywać rewers, opiewający, że gdy w oznaczonym czasie nie zwróci kapitału i procentów, klejnoty pozostaną jej własnością. Nie folgowała zaś nigdy, pomimo wybuchów wściekłości tragiczki. Tem się tłumaczy niewielka obfitość klejnotów u Rachel.

Nie zawdzięczała ona nikomu tyle co Samsonowi. Bez niego i pomimo wielkiego swojego talentu, „Komedya francuska“ byłaby dla niej zamkniętą na długie lata, jeżeli nie na zawsze. Fryderyk Lemaitre i Marya Dorval, którzy, każde w swoim rodzaju dorównywali jej z pewnością, nie zdołali nigdy dobić się buławy marszałkowskiej w zakresie teatru. Nie przeszkodziło to atoli Rachel, kiedy już doszła do szczytu, okazać się niewdzięczną dla Samsona i okazywać mu to różnemi sztuczkami. Kiedy rozdano role „Adryanny Lecouvreur“ Legouvé'go, Samson, który już nieraz przebaczył Rachel, zostawał z nią wówczas w tak złej komitywie, że autorzy bali się, iżby nie przyjął roli księcia de Bouillon. Lecz Samson, który w teatrze i po za teatrem, był zawsze uczciwym i bardzo sumiennym człowiekiem, rolę przyjął, nie chcąc uchybić swoim obowiązkom. To samo już powinno było nauczyć Rachel, jak ma postąpić, ażeby go przeprosić. Tymczasem ona, jakby umyślnie, podkreślała jeszcze tę rozterkę. Znaną jest powszechnie bajeczka o „Dwóch gołąbkach“, którą Adryanna deklamuje na wieczorze u księcia de Bouillon. Berryer, słynny mowca, znany był z nadzwyczajnego daru wypowiadania wierszy, ale uznawał zawsze wyższość nad sobą Samsona, od którego rad byłby jeszcze brać lekcye. Rachel, ilekroć uczyła się nowej roli, miała zwyczaj radzić się dawnego swojego profesora, tym razem jednak zwróciła się do Berryera i umyślnie starała się to rozgłosić. „Serce mi wyrzucało ten postępek“ — tłomaczyła się w sposób, zdobywający wszystkich, a jej właściwy, później, to jest wtedy, gdy się już z nim pogodziła.

Swoją drogą, bała się cokolwiek przyjęcia ze strony publiczności na pierwszem przedstawieniu, gdyż ogół stanął za Samsonem. Więc uciekła się do wybiegu, który pomimo swojej teatralności, powiódł się znakomicie. Przy pierwszej próbie, w chwili, gdy Adryanna zwraca się do Michonneta ze słowy: „Oto mój wierny przyjaciel, któremu zawdzięczam wszystko“, zwróciła się zamiast do Régniera, grającego Michonneta, do Samsona i podała mu rękę, on zaś zanadto dumny był ze swojej uczenicy, a przytem i za dobry miał charakter, ażeby się na to nie złapać. Uścisnął rękę, którą mu podała, a wtedy Rachel rzuciła mu się w objęcia, i zgoda nastąpiła, przynajmniej na czas jakiś.

MAŁY FELJETON.

Z salonu sztuki.

Wystawa, która dla malarzy naszych była popisową batalią, bardzo dobrze wpłynęła na artystyczną wartość lwowskiego salonu sztuki. Spotykamy w nim teraz w większej liczbie i lepsze rzeczy, niż dawniej, a jak przekonaliśmy się, w sekretaryacie mieści się jeszcze dużo płócien, które na razie dla braku miejsca nie mogą być wywieszone. Od dwóch tygodni wystawiono w głównym pokoju duże płótno Gersona, zajmujące całą ścianę, a zatytułowane „Wiano królewnej“. Sam przedmiot kompozycyi, zaczerpnięty z dziejów Piastowskiej Polski, jest trochę niejasny i potrzebowałby koniecznie komentarza ze strony artysty. To, co przedstawia się oczom widza, wygląda następująco.

Na lewo w głębi obrazu szare zamczysko, zbudowane, jak wszystkie zamki średniowieczne, na wzniesieniu. Z podziemnych lochów tego ponurego pałacu wypuszczają gromady więźniów, których sternik na czółnie przeprawia na drugi brzeg rzeki. Jestto wiano Aldony, córki Gedymina, która w głębi obrazu po prawej ręce z dzielnego rumaka przypatruje się tej scenie otoczona orszakiem, w towarzystwie królewicza Kazimierza, syna Łokietka. Szlachetna księżniczka z rozrzewnieniem spogląda na rozgrywający się przed jej oczyma cichy dramat. Narzeczony mówi coś do niej, a lud, zgrupowany w pobliżu szlachetnej pary, powiewa czapkami i zapewne okrzykami wyraża swoje uwielbienie.

To dzieje się w głębi obrazu. Na pierwszym planie rozmieścił artysta grupy wypuszczonych więźniów, tak, iż każda z nich stanowi dla siebie epizodyczną całość. O parę kroków od przystani omdlewa jakiś czarno odziany starzec, któremu w więzieniu wydarto oczy. Organizm, odwykły od wolnego powietrza i złamany cierpieniami, upada pod naporem świeżych wrażeń i gdyby nie pomoc dwóch krzepkich młodzieńców, staruszek niezawodnie runąłby na ziemię. Obok niego rozgrywają się inne sceny: półnagi mężczyzna z długą brodą na klęczkach zasyła do nieba modlitwę dziękczynną; młody szlachcic porzucił czapkę i kostur, przypadł do ziemi i całuje ją z uniesieniem; inny więzień leży nieruchomy, może omdlały, z twarzą zwróconą do ziemi.

Front obrazu zajmuje ślepy starzec, który przed siebie wyciągnął ręce i idzie w kierunku olbrzymiego dębowego krzyża. Prowadzi go giermek i lutnista góralski. Pod samym krzyżem grupa ludzi obserwuje z daleka gromadę więźniów, wypuszczanych z zamczyska. Jakiś więzień, z twarzą dogorywającego człowieka, ostatkiem sił chwycił się stopni krzyża, jakby w nim szukał ratunku dla fizycznej niemocy. Są i sceny mniej tragiczne. Młoda kobieta rzuca się w objęcia szlachcica, który ją męzkiem ramieniem przyciąga ku sobie. Wyborny jest epizod, zsunięty w prawy kąt obrazu. Na ziemi rozłożyła się rodzina chłopska. Pierwsze przywitanie widocznie minęło już. Wynędzniały chłop odsunął przyniesioną sobie prostą strawę i gorączkowo opowiada żonie swoje cierpienia więzienne. Młoda kobieta wiejska złożyła ręce jak do modlitwy i patrzy na opowiadającego z wyrazem trwogi i przerażenia.

Tak wygląda płótno Gersona. Mamy przed sobą rzecz szlachetnie traktowaną o szerokiej kompozycyi, która zawsze spotykamy u tego artysty, lecz która w tym wypadku nie we wszystkich miejscach obrazu harmonijnie się zlewa, tworząc epizodyczne grupy, jakby nie należące do wspólnej całości. Światło konsekwentnie rozlane po całem płótnie, jest jednakże za zimne, wskutek czego nie sprawia należytego wrażenia. Wiele barw niekorzystnie wyrywa się z założenia kolorystycznego, ogólny zaś koloryt jest mdły i bez życia. Rysunek figur wyróżnia się nieczęsto spotykaną, niemal akademicką poprawnością form, co znamionuje prawdziwego i gorąco zamiłowanego w swojej sztuce malarza. Jako ujemną stronę obrazu wymienić należy i to, że perspektywa nieba zrobiona jest po dekoratorsku i nie daje dobrego złudzenia.

Chwilową atrakcyę salonu stanowi także otwarta przed kilkunastu dniami wystawa szkiców Augustynowicza. Jest ich około 20, tak, iż wypróżniono dla nich umyślnie ostatnią salkę. Wiele płócien znamy już z nieustającej i powszechnej wystawy sztuki, zebrane razem pozwalają na wyrobienie sobie pewnego zdania o dążnościach artystycznych p. Augustynowicza i jego danych w tym kierunku. P. Augustynowicz przedstawia się jako talent prawie wyłącznie skłaniający się ku portretowi, a kilka pejzaży jego i obrazków rodzajowych, pozbawionych zupełnej wartości artystycznej, w zestawieniu z resztą płócien potwierdza tylko to zdanie.

Kardynalnym błędem p. Augustynowicza, powtarzającym się w każdym jego portrecie, jest zły rysunek, zaniedbany jakby z rozmysłu dla efektów, bez których w tego rodzaju robotach możnaby obyć się znakomicie. Impresyonistyczny kierunek, o ile może być właściwym w obrazie rodzajowym i w pejzażu przez wzgląd na pewne chwilowe oświetlenia i sytuacye, mające za tło efekta słoneczne, o tyle w portretach powinien być używanym z ogromną rezerwą. Widz nawet z pewnem poczuciem artystycznem chętnie daruje wszystkie, chociażby najprawdziwsze przypadkowo efekta na rzecz dobrego odczucia charakteru i psychologicznego pogłębienia, zadowolni się słowami lokalnymi, jeżeli z harmonii barw artysta wydobędzie najważniejszy efekt tj. kolor i rysunek samej postaci.

Polowanie za efektem kolorystycznym i impresyonizmem przeszkadza p. Augustynowiczowi w szlachetnem, spokojnem i skupionem obserwowaniu danej postaci i przenoszeniu jej na płótno z tą prostotą, która właśnie charakteryzuje prawdziwego artystę. Ztąd właśnie pochodzi ów zaniedbany rysunek nietylko co do proporcyi figur, ale i co do estetycznej linii rysunkowej, która w portreciście jest niezbędnie potrzebną, gdyż malarz rozporządza tu jedną jedyną postacią, w której musi skupić wszystkie elementarne warunki rysunkowe dla wywołania prawdy. Nie należy bowiem zapominać, że jak w rysunku głowy, tak samo w indywidualnym sposobie trzymania się, w proporcyach, nawet w charakterze rąk, które są u p. Augustynowicza fatalnie zaniedbane, leżą warunki podobieństwa danej postaci. Inaczej nie poznawalibyśmy ludzi w zgubionym profilu lub w figurze, odwróconej tyłem, nawet w takiem oddaleniu, z którego dobrze widzące oko rozpoznaje już tylko owe ogólne charakterystyczne cechy.

Z podsumowania tych uwag nie wypadnie dla p. Augustynowicza nota zbyt pochlebna. Jeżeli zaś z dotychczasowych, luźnie umieszczanych w salonie sztuki portretów tego artysty, nie można było nabrać najlepszego pojęcia o jego wartości, to dwadzieścia kilka razem nagromadzonych, a zapewne najwybitniejszych płócien, potwierdza tylko sumarycznie to, co po każdym z osobna obrazku nasuwało się widzowi. Przechodząc do szczegółów, zaznaczyć winniśmy, że najlepiej stosunkowo prezentuje się akwarelą robiony portret sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych p. Sokołowskiego, najmniej zaś zadowalnia portret własny artysty, który dzięki nagromadzeniu żółtej farby na twarzy, robi wrażenie latarni, przeświecającej słabym dogasającym płomykiem. Widoczne, ale nieudałe naśladownictwo własnego portretu Gierymskiego odbiera ekstrawagancyom malarskim p. Augustynowicza nawet cechę oryginalności. Rozdmuchanie tonów kolorystycznych i mglisty kontur, które u Gierymskiego przyczyniały się do znakomitego wrażenia na pewną odległość, tutaj nie robią pożądanego efektu. Nogi na portrecie inżyniera Niemekszy wyglądają jak wystrugane z drzewa, a nosek Zosi K., dzięki refleksom błękitnej sukienki, jest najwyraźniej pomaczany w farbce. Twarze p. Augustynowicz maluje nałożeniem obok siebie różnokolorowych plam, które nawet z oddalenia obserwowane, nie dają harmonijnego wrażenia.

Oprócz obrazu Gersona i szkiców p. Augustynowicza znajdują się na wystawie dwa nowe płótna Styki. „Matka Boska“ jest malowana w guście dawnych obrazów religijnych tego artysty i zaliczoną być może do najpiękniejszych jego prac w tym rodzaju. Niema boleść wyryta na twarzy Matki Boskiej, znakomicie pochwycona przez artystę, znajduje konsekwentne i dobrze odczute dopełnienie w sztywnym ruchu ręki. Koloryt jest przeprowadzony żywo a pociągnięcie pędzla świadczy o znajomości efektów malarskich. Jedyną ujemną stronę obrazu stanowi konwencyonalne trochę wprowadzenie łez dla wywołania siły dramatycznej, którą w dostatecznym już stopniu uwidocznił artysta w twarzy i pozie. Draperye i pejzaż traktowane są sumiennie i z talentem.

Oprócz „Matki Boskiej“ wystawił Styka portret dr. Marchwickiego naturalnej wielkości w kontuszu na wyloty. To, co w tym portrecie przedewszystkiem uderza widza, to jest znakomite przeniesienie na płótno duchowej indywidualności sportretowanej postaci. Tło i akcesorya malowane są czysto i ze zwykłą u Styki starannością. Przez trzy dni wystawiony był w naszym salonie portret własny Damazego Kotowskiego, przeznaczony na konkurs tow. sztuk pięknych w Warszawie. O portrecie tym da się powiedzieć tyle, że prostota w malowaniu, dobry rysunek, niepretensyonalna całość, pewne zamiłowanie w opracowaniu szczegółów, pozwalają spodziewać się p. Kotowskiemu dobrego rezultatu na konkursie warszawskim.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Odznaczenia. Józef hr. Wodzicki, poseł austryaki w Sztokholmie, otrzymał wielką wstęgę hiszpańskiego orderu Izabelli.

Konkursa. C. k. zarząd zdrojowy w Krynicy poszukuje uzdolnionego pisarza. Podania należy wnieść do dnia 15 bm.

Prezesem Rady powiatowej w Kolbuszowie w miejsce śp. Zdzisława hr. Tyszkiewicza wybrany został dr. Jan Hubka, właściciel dóbr, 12 głosami na 23 głosujących. Kontrkandydat hr. Janusz Tyszkiewicz otrzymał 11 głosów. Po wyborach niezadowolnieni z ich rezultatu członkowie Rady powiatowej wnieśli rezygnacyę ze swych godności.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Leona Gockiego ze Lwowa do Czortkowa, a Eugeniusza Herwyego z Czortkowa do Lwowa.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Wincentemu Zińczuk vel Zieńczuk, urzędnikowi gal. kasy oszczędności we Lwowie zmienić swoje nazwisko rodowe na „Zieniewski“.

Zamieci śnieżne. W ostatnich kilku dniach nad Europą i częścią północnej Afryki szalały burze śnieżne, które poczyniły olbrzymie szkody i dotkliwe przerwy w komunikacyi. W Galicyi śnieg nawalny padający od kilku dni potworzył ogromne zaspy, które utrudniają komunikacyę. Prawie wszystkie pociągi wskutek tych zasp spóźniają się. Nawalny śnieg spadł również w Austryi dolnej, a najbardziej zamieci śnieżne srożyły się na Węgrzech. Miasto Abady-Szanto jest zupełnie zasypane, tak, że mieszkańcy musieli wykopywać się, by się z domów wydostać. Mnóstwo osób, zaskoczonych zamiecią w drodze, straciło życie. Ruch pociągów na wielu kolejach wstrzymany. W Tryjeście, gdzie zwykla bywa lekka zima, panuje mroźny „bora“ ze śniegiem. Dnia 4 bm. nad całymi Włochami szalała śnieżna burza, która narobiła wiele szkód. Donoszą o nawalnych śniegach z Bulgaryi, Serbii i Rumunii. Również w Algierze panuje zimno, jakiego mieszkańcy tego kraju nie pamiętają i spadły śniegi, które olbrzymie wyrządziły szkody.

We Lwowie zamieć śnieżna dziś w poniedziałek ustała, niebo jednak pokryte ołowianemi chmurami zapowiada, iż jeszcze nie koniec śnieżnym zawieruchom.

Al. Dumas dostąpił najwyższego zaszczytu, jaki we Francyi istnieje w kategoryi honorowych odznaczeń: otrzymał wielki krzyż legii.

O roku starym i na rok nowy. Wiedeński *Fremdenblatt* rozesłał do najwybitniejszych osobistości rozmaitych narodowości, rozmaitych stanowisk i rozmaitych przekonań z końcem ubiegłego roku listy z prośbą, aby wskazały fakt zdaniem ich najznamienniejszy w roku 1894 i swe życzenia na Rok Nowy. Odpowiedzi nadeszło 38. Razem złożone dość niepochlebne wystawiają one świadectwo ubiegłemu rokowi. Autorowie odpowiedzi naprożno, jakby z niepokojem oglądają się za ważnym wypadkiem, a wielu z nich otwarcie przyznaje, że w roku 1894 nic nie widzą godnego wyszczególnienia. Największego uznania doznał jeszcze wynalazek surowicy antydyfterycznej: stawia ją na czele uwagi godnych zdarzeń roku 1894 aż siedm odpowiedzi i to kilka nadesłanych przez ludzi głośnego imienia, jak n. p. Ernest Daudet, pani Eschtruth, Mantegazza lub aktor Sonnenthal. Najładniej wyraziła się o tej zdobyczy naukowej znana autorka pani Eschtruth. Pisze ona: „Pytacie mnie panowie, jakie zdarzenie ubiegłego roku wywołało we mnie największe zadowolnienie? Jestem matką — przedewszystkiem matką. Mały świat mojego domu, otaczający mnie, usuwa na drugi plan świat wielki. A więc wynalazek surowicy leczniczej, jeśliby się ona rzeczywiście okazała skuteczną, gotowa jestem uważać za jedno z największych dobrodziejstw, które nauka przyniosła ludzkości w ubiegłym roku...“

W innych odpowiedziach ciekawem jest śledzić, jak silne piętno na nich wyciskają nieraz osobiste zapatrywania, stosunki i sprawy ich autorów. Pailleron n. p. całkiem otwarcie się przyznaje, że dla niego najważniejszym wypadkiem w roku 1894 było wystawienie jego „Komedyantów“. Przejętym znów duchem skrajnej niemieckości, Jerzemu Ebersowi, Wilhelmowi Onckenowi i Ryszardowi Vossowi wydało się, że nad wszystkiemi zdarzeniami r. 1894 góruje pogodzenie się cesarza Wilhelma z Bismarkiem! O wystawę lwowską potrąca w swej odpowiedzi Jan Styka, pisząc: „Dla mnie, jako dla malarza, było najważniejszem przeświadczenie, że dzieła sztuki polskiej stanowiły najświetniejszy punkt wystawy lwowskiej, jej zaś powodzenie dla nas Polaków stanowiło radosne zdarzenie r. 1894, a wreszcie — *primus amor, ab ego* — cieszy mnie, iż w sto lat po zwycięstwie Kościuszki pod Racławicami, Panorama racławicka spełniła swą misyę“.

Bardzo dowcipnie załatwił się z ubiegłym rokiem Maurycy Jokay, powiadając, że wrażenie, jakie pozostawił, „to jest coś więcej już, aniżeli zadowolnienie, bo katzenjammer“. A to znów odpowiedź głośnego antropologa włoskiego Cezara Lombrosa, który z dziejów minionego roku podnosi: „w polityce rosyjskiej wstąpienie na tron władzcy, który nie żywił zamiaru, a jak się zdaje i teraz go nie ma, aby koronę swą lutować cierpieniami ludzi wielkodusznych, choć zbłąkanych, jak nihiliści, albo niewinnych, jak żydzi i Polacy“.

W życzeniach na rok 1896, chociaż życzenia

ludzkie nie mają więzów i granic, mało rozmaitości. Po za obręb okólników wykracza n. p. Hieronim Lorm, który potrąca o podobny temat co Lombroso, pisząc: „Nie można mieć lepszego na rok przyszły życzenia, jak zniesienia pod nowym carem zsyłki na Sybir".

Piękno jest treścią życzeń dwóch jeszcze polskich malarzy, który prócz Styki nadesłali odpowiedzi. A. Kozakiewicz pisze: „Oby przedstawianie piękności w całej jej prawdzie, a prawdy w jej piękności pozostało zadaniem sztuki, lub znowu się niem stało".

A oto odpowiedź Piotra Stachiewicza: „Do roku nadchodzącego mam życzenie, aby mi przyniósł pieśni, którym się mógłbym przysłuchiwać, obrazy, w których podziwiałbym piękno i utwory, w których znalazłbym poezyę".

Jarosław Vrchlicky, który nawiasem mówiąc odpowiedział po czesku, wyraża życzenie, które i gdzie indziej dałoby się zastosować. Pisze on: „Z Rokiem Nowym życzę czeskiej powieści i dramatowi więcej poezyi, a czeskiej poezyi, zwłaszcza najmłodszej więcej zdrowego rozsądku". Inne życzenia to przeważnie prosty wyraz przekonań autorów, lub nawet suchy program polityczny, jak u Kronawettera, albo też należą do t. zw. „pobożnych westchnień" jak n. p. odpowiedź Ryszarda Vossa, który od roku 1895 żąda nie mniej ani więcej, tylko „nowego Szekspira!" Pozostają jeszcze trzy humorystyczne odpowiedzi: Teodora Fontane'a, który życzy sobie w roku bieżącym „jak najwyższych honoraryów", Jokaja, który wobec tak wielkich zwycięstw Japonii „chciałby być japończykiem" i Jana Straussa, który powiada, że jego życzeniem jest „aby już więcej nie przysyłano mu żyraf w podarunku". Jak wiadomo bowiem z powodu jego jubileuszu nadesłał mu ktoś z Afryki dwie żyrafy, z któremi król walca miał wiele kłopotu.

Omnibusy przestały kursować w naszem mieście z dniem wczorajszym. Pomimo wszelkich bowiem zabiegów właściciela tego przedsiębiorstwa p. Umańskiego, nie mogło się ono utrzymać, gdyż publiczność nasza niechętnie posługiwała się tym środkiem komunikacyjnym. Wprawdzie podczas wystawy były nieraz dni, w których publiczność dobijała się o miejsca w omnibusach, i które właścicielowi ich dość ładny dochód przynosiły, wszelako dochody te nie mogły powetować strat poprzednich. Zresztą wystawa się skończyła i znów puste omnibusy krążyły po mieście. Aby mieć jakikolwiek dochód, postanowił p. Umański wozić nimi publiczność na kolej za bajecznie niską cenę 4 centy z miasta na główny dworzec. Jakoż rzeczywiście tłumy żydów posługiwały się odtąd omnibusami, ale z tych czterocentowych opłat trudno było zebrać tyle, aby pokryć koszta utrzymania dla każdego wozu dwóch par koni, woźnicy, konduktora i kontrolora. Tracił więc przedsiębiorca omnibusów codzień, a tracił także tramwaj konny, gdyż omnibus zabierał mu pasażerów 2-giej klasy, dbających tylko o to, aby jak najtaniej dostać się na kolej. Rozumie się samo przez się, że ta konkurencya musiałaby się skończyć wreszcie zupełną ruiną majątkową słabszego finansowo przedsiębiorcy omnibusów, to też przyjaciele jego nawiązali rokowania z dyrekcyą tramwaju konnego, ażeby skłonić ją do zapłacenia mu pewnej kwoty tytułem odstępnego w zamian za zniesienie z jego strony ruchu omnibusów. Dyrekcya tramwaju zgodziła się na tę propozycyę, zapłaciła p. Umańskiemu 3.600 zł., on zaś zobowiązał się nie robić więcej konkurencyi tramwajowi, w ciągu kilku tygodni sprzedać wszystkie swe omnibusy, które dla pewności oddał w przechowanie dyrekcyi tramwaju.

† **Władysław Podkowiński**, artysta-malarz, twórca fantastycznych obrazów „Taniec szkieletów" i „Szał", umarł w sobotę w Warszawie. We Lwowie widzieliśmy tylko jedno płótno Podkowińskiego „Kobiety, grające w bilard". Obraz swój „Szał" zniszczył artysta w przystępie rozdrażnienia w ten sposób, że przyszedłszy do salonu sztuki, gdzie „Szał" był wystawiony i wywoływał wędrówkę całej inteligencyi Warszawy, wspiął się ku obrazowi i scyzorykiem pociął obraz w kawałki. Wypadek ten jest jeszcze w świeżej pamięci, zdarzył się bowiem mniej więcej przed rokiem.

Z Liska donoszą nam, że żegnano tam bardzo serdecznie starostę p. Franza przeniesionego do Wadowic. P. Franz był ogólnie lubiany z powodu zalet swego charakteru, dlatego na uczcie pożegnalnej zebrało się około 80 osób, mianowicie ziemianie okoliczni, duchowieństwo oraz urzędnicy, a zatem cała inteligencya, jaką Lisko i jego najbliższe sąsiedztwo rozporządza. Wychylono wiele toastów, między innemi na cześć żony ustępującego starosty p. Franzowej.

Miss Londonderry. W Paryżu bawiła przez krótki czas miss Londonderry, młoda amerykanka, która założyła się w swojej ojczyźnie, że w ciągu szesnastu miesięcy objedzie świat na — bicyklu i w dodatku bez grosza w kieszeni. Dnia 25 czerwca wyjechała ona z Bostonu (przebywając ocean, naturalnie na parostatku). Dnia 30go grudnia opuściła stolicę Francyi, w której przez tydzień była w gościnie u swoich rodaków i kolegów sportowych, braci Sloans. Jest to podobno bardzo bogata panna, której nazwisko ukrywa się pod pseudonimem mis Londonderry; chwilowo przez jakieś niesnaski rodzinne pozbawiona jest spadku, ale odzyska go napewno. Do podróży skłonił ją, jak sama zapewnia, jedynie duch awanturniczy, który już poprzednio skłonił ją do wydawania pisma „Land a hand Magazine". Dama ta jest doktorem prawa, gra bardzo dobrze na fortepianie, wynalazła nową metodę stenograficzną.

Genewa ma dziwne szczęscie do odbierania zewsząd pokaźnych prezentów. Wszystkie niemal okazalsze gmachy i zakłady publiczne są darem osób prywatnych, tak obywateli prywatnych, jak cudzoziemców. Na liście tej nie brak i poważnych zapisów w gotówce, jak głośne miliony księcia brunszwickiego, za które, choć miasto procesuje się jeszcze o nie, zbudowało już jednak okazały teatr i jeden ze śródmiejskich ogrodów, t. zw. „Promenadę na Bastyonach" obwiodło kosztownem ogrodzeniem, nie licząc postawionego ofiarodawcy pomnika. Owóż świeżo do wielu innych przybył Genewie królewski upominek, złożony w darze przez miejscowego konsula angielskiego, Bartona w postaci pysznego gmachu koncertowego t. zw. „Halli Wiktoryi". Na zewnątrz uderza oko prostotą struktury, wewnątrz kapie od złota, rzeźb i sztukateryj. Sala koncertowa zaopatrzona w loże, galerye, partery itp. jest ostatnim wyrazem komfortu i wygody. Z końcem zeszłego miesiąca odbył się wielki koncert inauguracyjny z celem dobroczynnym, na którym mowami i hymnem angielskim starano się wywdzięczyć ofiarodawcy, który nawet koszt tego koncertu wziął na siebie, aby cały dochód *brutto* przelać na rzecz ubogich.

Partenon zagrożony. Ostatnie trzęsienia ziemi w Atenach uszkodziły mocno najklasyczniejszą bodaj budowlę starogrecką Partenon. Komisya budowniczych greckich uznała, iż uszkodzenia są bardzo poważne, że przeto co rychlej trzeba przystąpić do robót reperacyjnych. Obecnie ministerstwo greckie zwróciło się do profesora architektury w Karlsruhe, dra Durma z prośbą o przygotowanie planów i objęcie zwierzchniego kierownictwa przebudowy. Profesor Durm w dziedzinie budownictwa greckiego uważany jest za powagę pierwszorzędną.

Z miasta donoszą nam naoczni świadkowie, iż bardzo często rozmaici ludzie koło koszar żandarmeryi zajęci stale na ulicy już to zamiataniem, już to oczyszczaniem szyn tramwajowych itp. kradną polana z wozów jadących z drzewem do miasta. Zwracamy na to uwagę osób interesowanych.

Małżonka kedywa. W ubiegłym roku, kiedy młody wicekról Egiptu złożył wizytę sułtanowi, po wszystkich dziennikach świata obiegła wieść, że władca ziemi Faraonów zamierza poślubić jedne z córek sułtana. Tymczasem wieść ta okazała się fałszywą, gdyż kedyw Abbas zamierza poślubić jedną ze swych niewolnic haremowych, niejaką Ibkal Hanem. Przyszła żona kedywa ma lat 23; przed laty rodzice sprzedali ją handlarzowi niewolnic, który później otrzymał za nią 15.000 franków, tak wysoko ceniono ją bowiem dla jej niezwykłej piękności. Nabywcą jej była matka kedywa. W jej domu poznał ją młody Abbas i uprosił matkę, że ją oddała do jego haremu. Kedyw zapałał do niej gorącą miłością i dziś jest ona już oficyalnie uznaną za narzeczoną jego i zamieszkała w pałacu wicekróla. Gdy kedyw się ożeni, to podczas przyjęć na dworze honory gospodyni domu zapewne i nadal czynić będzie matka kedywa, gdyż przyszła jego żona mówi tylko po turecku i kilka słów po arabsku.

Zmarli. Franciszek Suchodolski, jenerał major wojsk austryackich, umarł w Krakowie w 80 roku życia. — Eustachy Wojnarowski, b. właściciel dóbr, umarł w Jaśle w 70 roku życia. — Alojzy Horoszkiewicz Horoszyński, emer. inspektor podatkowy, uczestnik powstania 1831, wnuk chorążego chorągwi pancernej, który upamiętnił się schwytaniem Gonty za panowania St. Augusta, umarł w Stanisławowie w 82 roku życia. — Franciszek Szalsza, starosta górniczy dla Galicyi, umarł w Krakowie. — Siostra Franciszka Smolik, ksieni krakowskiego klasztoru Klarysek, umarła w 73 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 4° R. w poł. — 2° R. Bar. 752. Spada. Mgła. Pochmurno.

Z humorystyki. Zegarmistrz do przyszłego zięcia:

— Więc oddaję panu moją najstarszą córkę... z dwuletnią gwarancyą.

W wagonie.

Młoda i piękna dama siedzi nawprost młodego i przystojnego mężczyzny. W wagonie jest ich tylko — dwoje. Dama, po chwili milczenia, chrząkając:

— Przepraszam pana najmocniej... chciałabym się dowiedzieć, czy pan nie jest słaby na piersi?

— Nie.

— A płuca ma pan w porządku?

— Owszem.

— A więc pan jest silny?

— Jak Herkules... Ale...

— I zechce mi pan wyświadczyć grzeczność?

— Tysiąc nawet!

— A więc, jeżeli łaska: nadmij mi pan tę oto poduszkę gumową...

Teatr. Dziś w poniedziałek „Nasze anioły", komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego. We wtorek „Montjoye".

Literatura i Sztuka.

Eisenbahn- und Post-Communications-Karte von Oesterreich-Ungarn. 1895. Nakładem znanej firmy Artaria et Comp. w Wiedniu wyszła ta karta, oznaczająca wraz z odległościami w kilometrach z całą dokładnością rozmaitemi barwami koleje obecnie istniejące, projektowane i takie, których budowę rozpoczęto; nadto ruch poczty i statków parowych. Cena 1 zł.

Rozmaitości.

— **Popularne przepisy hygieniczne.** Powinno się jeść tylko wtedy, gdy się czuje głód. Między jednym a drugim posiłkiem powinna być przynajmniej trzygodzinna przerwa. Ludziom, którzy nie wykonują ciężkiej pracy fizycznej, wystarczy jeść trzy razy na dzień. Dzieci i osoby, które jeszcze rosną i u których wymiana soków jest nadzwyczaj szybka, powinny jeść cztery do pięć razy dziennie. Nie powinno się jeść potraw, których się nie lubi, a unikać należy potraw ciężko strawnych i łakoci.

Potrawa dobrze pożuta jest na pół strawiona. Przez dobre żucie silniej wydziela się konieczna do trawienia ślina ust. Nie powinno się jeść potraw ani bardzo zimnych ani bardzo gorących. Nie należy jeść zawsze jednych i tych samych potraw; zmiana jest konieczną; należy jadać więcej rzeczy stałych niż płynnych (zupy). Ciężko strawnych rzeczy, jak: świeży chleb, ciepły piernik, starą baraninę i t. p. powinno się unikać. Również należy unikać ostrych korzeni (pieprz, papryka, musztarda itd), potraw mocno solonych i rozpalających napoi, gdyż one utrudniają trawienie. Zaraz po jedzeniu, a więc w czasie, gdy żołądek trawi, nie należy oddawać się ani natężającej pracy fizycznej, ani umysłowej; również silne wzruszenia umysłowe jak gniew, smutek, radość ujemnie wpływają na trawienie. Nie należy pić zaraz po jedzeniu ani tuż przed jedzeniem. Kto podczas obiadu czuje pragnienie powinien je ugasić kompotem lub też świeżymi owocami.

Pić należy tylko wtedy, gdy się czuje pragnienie. Najlepszym napojem pozostanie zawsze czysta, świeża, dobra woda źródlana. Oprócz wody można za napój używać mleka, limoniady, soków owocowych itd. Woda wprowadzona do organizmu nie drażni nerek, a czynią to napoje alkohol zawierające.

Ruch jest życiem. Ułatwia on trawienie, wywołuje dobry i żywy obieg krwi, pomnaża soki i wzmacnia muszkuły. Ruch utrzymuje zdrowie, dlatego też każdy człowiek codziennie powinien używać ruchu na świeżem powietrzu. Zalecenia godnymi są: spacery, spinania się po górach, gimnastyka, wiosłowanie, pływanie, ślizganie się, jeżdżenie na welocypedzie itd. Podczas spaceru pieszo należy kroki stawiać śmiało, ciało trzymać prosto, plecy w tył, pierś naprzód i oddechać głęboko (przez nos); bieganie przez kilka chwil również jest zalecenia godnem. Gdy się kto spacerem zmęczy nie powinien nigdy siadać w tych miejscach, które są wystawione na przeciągi.

Skóra wymaga jak najstaranniejszego pielęgnowania; wskutek miliona porów, które zawiera, jest ona jednym z najważniejszych naszych organów wydzielających. Należy przeto raz na dzień (rano lub wieczorem) zmywać całe ciało ciepłą od 18 do 22 stopni R. wodą, a następnie silnie skórę nacierać. Nadto w celu utrzymania skóry w czystości należy używać kąpieli rzecznych, w wannach, nasiadowych, tuszów itp. Kąpiel w parni połączna z następującem po niej wytuszowaniem się zimną wodą jest bardzo zdrowa. Błony śluzowe ust i gardła należy oczyszczać przez płukanie wodą: rano, przed jedzeniem i przed udaniem się na spoczynek.

Ciału, gdy jest znużone, należy dać odpowiedni odpoczynek. Najlepszym i prawdziwym odpoczynkiem jest sen. Tylko spokojny i silny sen wzmacnia ciało, dlatego też na sypialnię wybierać się powinno pokój spokojny, wielki, wysoki i przewiewny. Zawsze należy spać przy otwartem oknie, jednak powinno to być tak urządzonem, żeby nie było w pokoju przeciągu. Światło w sypialni palić się nie powinno, gdyż drażni mimo zamkniętych powiek oczy i utrudnia spokojny sen. Najlepszą porą do snu jest noc; iść spać należy o godzinie 10 lub 11 a wstawać o 5 lub 6 rano. Z sypialni wynieść się powinno wszystkie niepotrzebne rzeczy, jak szafy, suknie, brudną bieliznę, obuwie itp. Przed udaniem się na spoczynek unikać należy podniecających napoi, wzruszeń umysłowych, czytania w łóżku itd. Nigdy nie powinno się kłaść spać z zimnemi nogami, gdyby były zimne należy je ogrzać za pomocą nacierania lub ciepłej kąpieli. Łóżko powinno być wielkie i wygodne. Kołdra nie zanadto ciężka i ciepła.

Oddechać należy spokojnie i głęboko, przez nos a nie przez otwarte usta. Dobrem do oddechania jest to powietrze, które nie zawiera kwasu węglowego i wolnem jest od pyłu. Pokoi zanadto ogrzanych, ciasnych, przepełnionych dymem należy unikać.

Ubranie powinno być zastósowanem do pory roku i pogody, ciepłe, ale nie w tym stopniu, aby robiło ciało zniewieściałem. Nogi powinno się zawsze trzymać ciepło; głowa i szyja powinny być o ile możności wolne i nie zakryte.

— **Elektryczność nie zabija.** Taką sensacyjną hipotezę stawiają obecnie niektórzy uczeni, między innymi znany uczony lekarz amerykański dr. Gibbons. Twierdzi on, że nawet bardzo silny prąd elektryczny nie zabija, tylko zawiesza niejako zdolność życia. W ostatnich czasach w Nowym Yorku i w ogóle w Stanach Zjednoczonych dokonano kilku straceń za pomocą elektryczności (zwie się to elektrokucyą). Owóż Gibbons twierdzi, że tych wrzekomo zabitych można było po pewnym czasie przywrócić do życia. Zdaniem jego np. mordercy Taylor i Johnson, których stracono w Aubrun przez elektrokucyę, umarli dopiero pod nożem sekcyjnym lekarzy. Twierdzenie swoje opiera Gibbons na doświadczeniach z ciałem Johnsona, którego częściowo ożywił, w dokończeniu jednak tego eksperymentu przeszkodzili mu urzędnicy, asystujący przy straceniu. Dr. Gibbons, który dokonał sensacyjnych prób z ożywianiem utopionych i już przedtem przypuszczał, że porażony prądem elektrycznym znajduje się w podobnym stanie do człowieka utopionego, znajdował się w gronie tych, których dopuszczono do miejsca stracenia. Na dany znak puszczono prąd o sile 1740 wolt przez ciało Johnsona, potem zmniejszono po czterech sekundach do 200 wolt i znowu wzmocniono, a ciało Johnsona wyprężyło się powtórnie jak w kurczach konania. Uznano go za umarłego i świadkowie stracenia rozeszli się. Po dwóch godzinach dopuszczono dr. Gibbonsa do zwłok. Zaczął on stosować oddechanie sztuczne i to bez żadnych przyrządów, bo dopiero później wynalazł swoje balony, za pomocą których można wyciągać powietrze z płuc i znowu je napełniać. Jedynie przez naciskanie klatki piersiowej i podobne znane powszechnie sposoby, doprowadził dr. Gibbons do tego, że pierś Johnsona zaczęła lekko się podnosić i opadać. W tej chwili wszedł urzędnik, który kierował straceniem, stanął jak skamieniały ze zdziwienia, nakazał Gibbonsowi zaniechać doświadczenia, a wnet potem odbyła się sekcya zwłok Johnsona.

Tak opowiada Gibbons, dodając, że próbował swej hipotezy na kotach, psach, owcach i bydle przy użyciu prądu o 1500 do 2500 wolt siły, a potem, po rozmaitych przerwach, od paru minut do kilku godzin, przyprowadzał zwierzęta owe napowrót do życia. Z twierdzeniem tem dr. Gibbons nie jest osamotniony, a wkrótce będzie można dowiedzieć się czegoś pewnego w tym względzie; Gibbons bowiem wniósł prośbę do gubernatora Flowera, aby mu pozwolono spróbować ocucenia niejakiego K. Wilsona, który znajduje się w więzieniu w Aubrun i ma być stracony elektrycznością. Gubernator oświadczył, że owszem gotów jest wszystko ułatwić drowi Gibbonsowi do doświadczenia, jeżeli się prawo temu nie sprzeciwia.

Podobne zdanie, jak Gibbons, wypowiedzieli urzędnicy zakładu dla wytwarzania prądu elektrycznego, zkąd się go bierze do tracenia skazańców. Na uwagę również zasługuje zdanie takiej powagi, jak Mikołaj Tesla, sławny elektrotechnik, który także powiada, że straconego przez elektrokucyę podejmuje się przywrócić do życia, pod warunkiem, że zaraz po straceniu oddadzą mu jego ciało. Podobnie Jerzy Westinghouse już od dawna twierdzi, że śmierć od elektryczności to śmierć tylko pozorna i że komisya nowojorska dlatego tylko dodała warunek, że każdy stracony elektrycznością ma być natychmiast poddanym sekcyi, bo sama nie wierzy, aby go prąd istotnie zabił.

W sprawie surowicy antidyfterycznej

Metoda leczenia dyfteryi wstrzykiwaniami surowicy, jest sprawą nader ważną dla ludzkości; to też nie dziwić się, że nietylko dzienniki lekarskie, ale i polityczne żywo się nią zajmują.

Ponieważ i w naszych dziennikach pojawiają się często wiadomości, zaczerpnięte z dzienników zagranicznych, przeto uważam za właściwe zwrócić uwagę, że i u nas sprawa ta nie jest zupełnie zaniedbaną. Dotychczas złożyli na moje ręce, na zakupienie surowicy dla szpitala św. Zofii:

Za pośrednictwem Redakcyi *Dziennika Polskiego*	75 zł.
Wny Buszczyński	25 „
Dzieci państwa Ziembickich	20 „
Wny K. Skrzyński	5 „
Wna Przedrzymirska za pośrednictwem *Przeglądu*	20 „
Rada miasta Lwowa	100 „
Kasa oszczędności we Lwowie	500 „
Bank hipoteczny	100 „
N. N.	5 „
Br. Seweryna Brunicka	10 „
Galicyjski Bank kredytowy	20 „
Razem	910 zł.

Zakupiłem surowicy za 377 zł. 45 ct., spotrzebowałem w szpitalu za 287 zł. 95 ct., odstąpiłem kolegom i użyłem po za szpitalem za zwrotem kosztów 89 zł. 50 ct. Pozostaje przeto na dalsze zakupno 622 zł. 5 ct.

Surowicę mogę sprowadzać tylko partyami, gdyż po dłuższem leżeniu ulega zepsuciu.

Dotychczas leczyłem tą metodą w szpitalu 23, a po za szpitalem 12, razem 35 chorych.

Z tych umarło w szpitalu 7, po za szpitalem 2, razem 9 czyli 26%; co w porównaniu ze śmiertelnością z lat poprzedzających, wahającą się pomiędzy 50 a 70%, okazuje się bardzo korzystnem. Dodać muszę, że prawie we wszystkich wypadkach, zakończonych śmiercią, były przyczyną tejże inne równoczesne, lub następowe choroby, jak zapalenie płuc, płonica i zapalenie nerek.

W żadnym wypadku nie zauważyłem szkodliwych wpływów powyższego leczenia, a natomiast prawie we wszystkich na drugi lub trzeci dzień po zastrzyknięciu bardzo wybitne polepszenie, zaś przebieg choroby znacznie krótszy i łagodniejszy, tylko w bardzo ciężkich lub spóźnionych wypadkach zastrzykiwałem po raz drugi. Zupełnie zgodne z memi obserwacyami otrzymuję doniesienia od kolegów, którym odstąpiłem surowicę.

Nie chcę wypowiadać stanowczego zdania o wartości tego środka, wobec powag lekarskich, które na podstawie o wiele liczniejszych obserwacyi oświadczyły się na korzyść; jakkolwiek znaleźli się i przeciwnicy, to jednak mogę twierdzić na pewno, że przy żadnym z dotychczas używanych środków przeciw dyfteryi nie widziałem tak szybkiego i pomyślnego przebiegu choroby, jak przy leczeniu surowicą.

Jestem przekonany, że ten sposób leczenia nie pójdzie w zapomnienie, tak jak wiele innych, ale przeciwnie, że się rychło rozpowszechni, o ile nie staną na przeszkodzie trudności w dostarczaniu dobrej surowicy. Ponieważ zaś obecnie i za wysoką cenę nie łatwo można jej dostać, przeto byłoby bardzo pożądanem, aby u nas na seryo wzięto się do otworzenia zakładu dla wyrabiania surowicy antidyfterycznej. Projekt w fachowych kołach już powstał, należałoby go tylko poprzeć finansowo i dalsze składki nie na zakupno, ale na urządzenie takiego zakładu przeznaczyć.

Kraj, w którym epidemie dyfteryi niewygasają, a który 12 do 15 tysięcy ludzi rocznie traci na dyfteryę, nie powinien szczędzić ofiar na cel tak humanitarny. *Dr. Merczyński.*

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz łaskawych i dobrowolnych ofiar na rzecz restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

WP. Grodzicki 6 marek, K. E. z prośbą o łaskę i pocieszenie 3 złr. 25 ct., dr. O. Hulewicz 3 marki, Łańcucki z Sieniawy, Elżbieta baronowa de Vaux z Wiednia po 10 złr., Hr. Ressegnier z Niska 7 koron, Kazimiera hrabina Borkowska z Insbrucka, K. N. z Horodenki, Karolina Schenk ze Lwowa o zdrowie dla wnuków, K. G. ze Schodnicy za doznaną łaskę i z prośbą o dalszą opiekę po 2 złr., M. hr. Kwilecki z Oporowa, C. B. Richard, J. D., Hr. Siemieńska z Chorostkowa, Ks. Teodor Magiera jako votum za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę Najśw. P. Maryi, P. Lipski z Poznańskiego: oby N. Panna raczyła dać zdrowie duszy i ciała dwom synkom moim, Arcybiskup Gorycyi po 5 złr. Dr. Władysław Żurowski ze Śniatyna 3 złr. H. Kr. z Żabna o zdrowie, Nepomucen Niemojowski z Krakowa, Konstanty Klimek o zdrowie, Stefan Kałuski z Żegartowic po 1 złr. Adolf Poniński, P. Skurzewski, Artur Zaborowski, A. Skarzyńska, Teodor Żółtowski po 10 marek. Stefania Przyłuska, Marya Siemieńska, Najmanowa, Konstanty Ozorya Szczaniecki, Ślaski z Orłowa, N. N. z Szołdry po 5 marek, Morstinowa ze Strzelewa 6 marek, Hr. Czapski 4 marki. Hr. Sokolniccy 15 marek. Żychliński z Modliszewa 3 marki. N. N. z Pakosławia 6 złr. J. Majewski z Sambora 50 złr. Hr. R. Potocki z Łańcuta 400 złr.

Kończy się rok drugi od czasu, kiedy powziąłem myśl odnowienia sławnej Leżajskiej świątyni. Niech dobry Bóg i Matka Najśw. za hojność w ofiarach, hojnością łask i błogosławieństw swoich zapłaci wszystkim P. T. Dobrodziejom, którzy się do tego zbożnego dzieła ofiarami swoimi przyczynili. Ufam Bogu, opiece Matki Najśw., ofiarności narodowej, że i nadal — jak do tego czasu w zamierzonem dziele popierani będziemy, zwłaszcza, że zebrany fundusz stanowi zaledwo piątą część zamierzonej restauracyi. W imię Boga w tym roku z wiosną rozpoczynamy to trudne dzieło, z ufnością w Bogu serdeczne dzięki składając za dotychczasowe ofiary, które w sercu bożem Najśw. Panny i wdzięczności naszej głęboko są zapisane, z ufnością i pokorą upraszając o nowe ofiary nie dla nas, ale dla bożej chwały, czci Matki bożej i pożytku tych, którzy grosz swój ciężko nieraz zapracowany na tak dobry i święty cel obracają.

W Leżajsku dnia 31 grudnia 1894.

Z konwentu O. O. Bernardynów w Leżajsku:

O Łukasz Dankiewicz, przełożony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z.) Bardzo prędko uwolniła się giełda z tych pęt, które w ostatnich dniach grudnia tamowały ruch zwyżkowy. Gotówki ma teraz do dyspozycyi w bród, to też opłata reportu jest znów bardzo niska, a dalszej haussie nic nie stoi na przeszkodzie, zwłaszcza, że stopa procentowa na wszystkich targach europejskich bez przerwy spada, tak, że nawet niemiecki bank nosi się z zamiarem zniżenia jej może nawet na 2 proc. Jest jeszcze jeden bardzo ważny motyw, podniecający haussę na naszym targu, a mianowicie, że kontrmina berlińska w swoim własnym interesie musi na pewien czas zaniechać kampanii przeciw austryackim papierom. Zdaje się bowiem, że konwersya 4-procentowych konsoli pruskich, pomimo wszelkich zaprzeczeń, będzie przeprowadzona. Owóż w przededniu tak olbrzymiej operacyi muszą wszystkie czynniki składać się na to, aby wzmocnić tendencyę giełdy berlińskiej. Jakoż kontrmina berlińska już zaczyna likwidować swoje pozycye zniżkowe. Wszystko więc składa się na to, że dalsza haussa panować będzie niepodzielnie na naszym targu. Sfery giełdowe oczekują z niecierpliwością zapowiedzianej przez p. Plenera emisyi reszty pożyczki złotej na regulacyę waluty. Niecierpliwość ta ma głównie źródło w tem, iż wedle obiegających pogłosek, p. Plener wybierze dla tej pożyczki zupełnie nowy typ, a mianowicie 3½ proc., może nawet 3 proc.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 406·—, węgierskie 495·50, Anglobanki 179·25, Uniony 314·—, Bankvereiny 154·—, Länderbanki 279·10, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 294·25, Elbathale 272·25, Renta papierowa 100·50, srebrna 100·45, austryacka złota 125·—, 4% austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 123·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·75, dukat 5·81, 20-frankówka 9·86—, marki 12·16, ruble 1·33¼.

Wiedeń 5 stycznia. Spirytus 15·80—15·90.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 stycznia. Na wczorajszem zgromadzeniu, t. z. niezawisłych socyalistów poruszył jeden z mowców stosunki włoskie i ostatnie rozruchy robotnicze na Sycylii, co dało zebranemu pospólstwu powód do miotania obelżywych wykrzykników na Crispiego. Pomimo zakazu komisarza rządowego nie przestano hałasować i omawiać tej kwestyi, skutkiem czego rozwiązano zgromadzenie.

Peszt 7 stycznia. Wczoraj odbyło się tu dziesięć zgromadzeń ludowych na korzyść powszechnego prawa głosowania i swobody zebrań i stowarzyszeń. Jedno z nich rozwiązano, inne odbyły się dosyć spokojnie.

Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi prezesa izby magnatów Szlavy'ego, prezesa sejmu Banfty'ego, Kolomana Szella i hr. Khuen-Hedervary'ego.

Algier 7 stycznia. Burze i zamiecie śnieżne zrządziły w całym Algierze ogromne szkody.

Rzym 7 stycznia. „Ajencya Stefaniego" donosi, że ambasador włoski w Paryżu Ressmann zostanie odwołany i zastąpiony przez innego dyplomatę. Odwołanie to nastąpi skutkiem postanowionych jeszcze przed ośmiu miesiącami zmian w służbie dyplomatycznej.

Podiebrad 7 stycznia. Tutejszy klub młodoczeski zwołał na wczoraj zgromadzenie ludowe, na którem poseł Raszyn miał tak podburzającą mowę, iż komisarz rządowy rozwiązał je.

Przyjechali dnia 6 stycznia. M. hr. Kalinowski z Czeremuszni. H. br. Szeliski z Komborni. J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec. G. Ziembicki z Molczyc. K. Czecz z Bierzanowa. W. Morawski z Odrzechowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. J. Beyzym z Żytomierza. W. Ostrowski z Rakowiec. S. Kornfeld z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 296·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 435.— do 450.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·80 do 97·50 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·—, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·40 do 98·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.50 do 97·20, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5.90, Napoleondor 9.81 do 9.91, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.34, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·—.

Wiedeń 7 stycznia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 410.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 181.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.10, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 397.75, Lomb. (z kup.) 106.15, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.80, Losy tureckie —·—.

5)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Dzięki tobie, nauczyłem się już nieźle po bretońsku, a teraz chcę cię jeszcze prosić o jedną łaskę. Musisz za zezwoleniem twej matki pozwolić mi odmalować swój portret.

— Co? Chcesz mnie pan odmalować farbami, jak Gabryela i Raula w łódce na morzu? To w takim razie muszę nałożyć ciżemki ze sprzączkami i to odświętne ubranie, które miałam na odpuście. Ale nie, nie! To być nie może — odparła po namyśle.

— Ciekawy jestem, dlaczegoby nie? — zawyrokował nieco później Michał Kéronac, gdy żona odniosła się do niego z tem zapytaniem. — Odmalował przecież krowę, to czemużby nie miał odmalować dziewczyny?

Renata więc została odmalowana z wylękłem nieco spojrzeniem wielkich, szafirowych oczu, z wiązką koniczyny na głowie, stojąca bosemi stopami na zielonąą pleśnią mchów porosłym kamieniu, tak jak ją Andrzej ujrzał po raz pierwszy śpiewającą echom boru. Całej zgromadzonej rodzinie podobało się to, że malarz w głębi obrazu umieścił menhir, po nad którym krzyż rozwarł w powietrzu błogosławiące ramiona swoje. To było dobrą wróżbą i musiało odczyniać uroki przed dziewczyną.

Posiedzenia odbywały się przed wieczorami, na kamiennych schodkach, w obecności matki Zuzanny, która cały czas nie przestawała prząść kądzieli. Sąsiedzi, przechodząc mimo domu, zatrzymywali się i robili swobodnie swoje uwagi. Renata nieco onieśmielona, trwała w wymaganej pozycyi, z wzrokiem podniesionym do góry, z wiązką potrawu zarzuconą na głowę, wypierając się zmęczenia, choć twarz jej powlekała się nieraz bladością zadawanego przymusu. Dlaczego panicz miejski poczytywał ją za taką wątłą i nieudolną i tak ją przepraszał za fatygę? Była przecież silną i krzepką jak inne wiejskie jej rówieśnice. Drażniło ją to mniemanie, jakie zdawał się mieć o niej; drażniła ją również ostra krytyka Hoëla, który nie przestawał urągać dziełu sztuki i modelowi zarazem.

W tym to czasie zdarzył się wypadek, którego Marlowe o mało nie przepłacił życiem. Cała rodzina Kéronac'ów, a z nią i Andrzej udali się pewnego dnia na wesele. Podróżny strój młodego turysty odbijał jednostajną barwą od jaskrawych, odświętnych ubiorów włościan zahaftowanych wzorzysto. Mężczyźni o długich, konopiastych włosach, wymykających się z pod szerokich skrzydeł pilśniowych kapeluszy przybranych wstęgami i mosiężnemi sprzączkami; kobiety w białych, krochmalonych czepcach i fartuchach, z jedwabnemi stanikami zapiętemi nad fałdzistą spódnicą, krzątały się dokoła stołów ustawionych w cieniu drzew, opodal których, na murawie, młodzież rozpoczynała ochocze tany.

Marlowe, zachwycony widokiem tej pełnej uroku sielanki, siedząc wpośród starszych kobiet, przypatrywał się z zajęciem gawotowi tańczonemu przy odgłosie smętnej nieco, celtyckiej melodyi, wykonanej przez wiejską kapelę, gdy naraz uczuł niemal instynktownie utkwiony w siebie pełen ogni spotęgowanej nienawiści wzrok Calloca. Hoël nie tańczył, a młody Anglik, obejrzawszy się za Renatą, ujrzał ją również opodal siedzącą na trawie, co widząc, podszedł do niej i usiadł obok opierającej się dziewczyny, nie zważając na groźbę tygrysiego wzroku jej wielbiciela.

— O co wam poszło obojgu? — zapytał, chcąc odegrać rolę rozjemcy wobec powaśnionej pary. — Czemuż nie tańczysz, Renato? Patrz na biednego Calloca, który tupie nogami w miejscu dla braku tancerki. Czy mogę iść mu powiedzieć, żeś mu przebaczyła? Ręczę, że żałuje, jeżeli w czem przewinił.

— Och! ten Calloc... to zwierzę! — zawołała z uniesieniem dziewczyna, płoniąc się od gniewu. — Co mnie on obchodzi? Wolałabym z miotłą tańczyć niż z nim!

— No, no, cóż znowu! — uśmiechnął się Andrzej. — Wiesz przecież, że biedak śmiertelnie zakochany w tobie...

— Zakochany! — pogardliwie przerwała Renata. — Czy to się nazywa zakochaniem, żeby tak prześladować kogo, jak on mnie? O! nienawidzę go! nienawidzę! — dodała, namiętnie zaciskając ręce. — Brzydzę się nim! Wolałabym dotknąć gadu niż jego... I nigdy nie ośmielałabym go do siebie... nigdy!...

Andrzej zaczął z niej żartować, twierdząc, że miłość nieraz rodzi się z nienawiści, ale ona zbladła bardzo i zadrżała.

— I lękam się go — dodała bardzo cicho.

— Jakto? — pochwycił Marlowe — ty, która jesteś tak odważna, która nie lękasz ani rozjuszonego wołu, ani burzy na morzu, ty boisz się tego człowieka?

— Tak — rzekła, upokorzona bardzo. — Boję się go, bo to zły człowiek, który duszę zaprzedał czartu i posiada moc dyabelską. Och! on taki silny! Niektórzy szepczą, że on jest wilkołakiem.

— Nie ma wilkołaków, moje dziecko, i czarci nie chodzą po świecie skupować dusze ludzkie — uspokajał ją Marlowe. — Ale kiedy tak, to już ja zapobiegnę temu, dzisiaj przynajmniej, aby Calloc nie dręczył cię swoją natarczywością.

Młody Anglik dotrzymał słowa i cały wieczór trzymał pieniącego się ze złości Hoëla w oddaleniu. Księżycową nocą wszyscy razem powrócili przez las do domu, a „przeklęty fircyk cudzoziemski“ ani na chwilę nie odstąpił boku córki Kéronaca.

W dwa dni potem Marlowe popłynął sam na pełne morze, jak to nieraz zwykł czynić, jedną z łodzi swego gospodarza, którą zawsze posługiwał się w takich razach. Umiał on wybornie wiosłować ku wielkiemu podziwowi młodych Kéronac'ów, oswojonych jak ryby z morskim żywiołem. Znużony i rozstrojony nieco, puścił wiosło i dzierżąc rudel i sznur przytrzymujący żagiel w ręku, legł rozparty na dnie czółna, przyglądając się leniwie falowaniu świateł i cieni na powierzchni wody, lotowi białoskrzydłych mew zataczających pierścienie w powietrzu, mglistym zarysom skał nadbrzeżnych i wioskom rybackim niknącym w oddali. Gdy wyruszał z miejsca, Raul przepowiadał mu, że nie zdąży jednego dnia dotrzeć i powrócić napowrót z sąsiedniej choć niezbyt oddalonej miejscowości St. Michel, a Hoël Calloc, który się przytem znajdował przypadkowo, twierdził toż samo, uśmiechając się złowrogo. Jemu samemu nic nie zależało na tem; chciał tylko odetchnąć morskiem powietrzem i pomarzyć sobie swobodnie.

Po dwóch, czy trzech godzinach wolnego kołysania się na fali przybił do małej, skalistej wysepki i czółno przywiązał do brzegu. Wiatr opadł; czerwcowe słońce przypiekało mocno, położył się więc na trawie w cieniu wystającego odłamu skały i wyjąwszy z kieszeni tomik poezyi Horacego, zaczął czytać. Ale wkrótce znudzony odrzucił na bok książkę i nawpół drzemiąc, rozmarzony cichym pluskiem fali, popadł w głęboką zadumę.

Życie zaczynało go nużyć. Kiedyż też nareszcie odzyska zdrowie ciała i ducha? kiedyż coś znowu tak go zajmie i zainteresuje jak dawniej? Czy on był tym samym człowiekiem dzisiaj, co ten dawny młodzieniec, który tak wiele czuł, cierpiał, myślał i pracował niegdyś? Zawód jego prawniczy obrzydł mu. A gdyby też tak rzucił go i oddał się literaturze? Mógłby przy swoich zdolnościach zyskać sławę u potomności. Cała odpowiedzialność za zwichniętą karyerę ciężyłaby na jej sumieniu. Ona w „Śpiewie narcyzów“ nazwana była Fillidą i posądzona była o fałsz, zdradę, okrucieństwo i inne drobne wady właściwe jej płci. Fillida, która w świecie znana była pod nazwą Georginy Vivien, podziwiała podobno bardzo ten wierszowany opis swojej niegodziwości. Kokietowała swego poetę, wabiła go czarem piękności i dowcipu, a potem rzuciła go obojętnie, aby wyjść za bogatego lorda.

Żeby nie to — myślał Andrzej — dziś byłbym może już żonatym. A tobym się dopiero złapał!

Ta myśl, że uniknął groźnego małżeńskiego jarzma, uspokoiła go nieco. Jednak to dobra rzecz czasami taki zawód miłosny. Przeszedł raz tę gorączkę, wyleczył się z niej i postanowił nie narażać się nigdy więcej na recydywę. Miłość jego własna została dotknięta wiarołomstwem Fillidy, ale serce nie ucierpiało nic a nic. Przekonał się dziś, że jej nigdy nie kochał. Zresztą, jako najmłodszy syn dość licznej rodziny nie mógł teraz myśleć o małżeństwie. Środki jego materyalne nie pozwalały na ten zbytek. Miłość w ubogiej chatce nie miała powabu dla człowieka tak wybrednych nawyknień, jakie on posiadał. Zresztą, on tak wysoko stawiał ideał kobiety, że zwykłej śmiertelniczce trudno było mu sprostać. Dotąd matka była dla niego wzorem wszystkich doskonałości. Przywiązanie do niej tkwiło głęboko w jego sercu, choć jako prawdziwy Anglik nie objawiał go nigdy słowami, ale czynem. Raz, kiedy był małem, jeszcze czteroletniem chłopięciem, lady Zuzanna zachorowała ciężko; przypomniał sobie tę chwilę, jakby to było wczoraj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Józef Wygrański.

Torby dla posłańców pocztowych z 2 kluczykami po złr. 6 do 8 u Pawła Langnera Lwów Halicka 16. 33:9

R. Nass, we Lwowie przy ul. Szpitalnej l. 28 poleca swój wielki zapas powozów, tarantasów, wózków gospodarskich wozy przemysłowe, karety faj tony przejeżdżone i liczny wybór sanek nowych i przejeżdżonych, także 2 klacze do sprzedania i 2 Wałachy. Wypożycza nia powozów i sanek wraz z uprzężą.

Klozety pokojowe po zł. 8·50, 16, 17 26 i 20 Wanny długie po zł. 15 i 16, nasiadowe po zł. 6 i 7.50 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

Jedynie ni zawodne sławne

Drożdże

Ad. Ig. Mautnera i syna we Wiedniu poleca na pączki

główny skład dla całej Galicyi

Karol Bałłaban

NA CZASIE.

Zarysy treściowe **O podatkach**, stemplach i należytościach rządowych i funduszowych w państwie austryackiem a względnie **w Galicyi**. Podręcznik J. Winharda ck. nadinspektora podatkowego p. **Wydanie trzecie.** Cena 2 zł. 50 ct. We wszystkich księgarniach, w Administracyi „Gazety Lwowskiej" i u wydawcy Jagiellońska 17 Lwów, do nabycia.

Do pana

Stanisława Köhlera

we Lwowie.

Wyczytawszy anons na szkołę do cytry i na cytrę, upraszam o przesłanie mi szkoły i cytry bez zaliczenia pobrania, jeżeli szkoła i cytra mi się spodoba odeszlę należytość, jeżeli nie, na własny koszt nazad odeszlę przedmioty. Nie mogę uwierzyć żeby za 6 złr, była dobra cytra. Ks. Józef Grabowski, proboszcz obrz. łac. w Mikulińcach dnia 10 listopada 1894, (Odcinek przekazu). Przesyłam należytość za szkołę i cytrę, z przesyłki jestem zupełnie zadowolony Ks. J. Grabowski w Mikulińcach dnia 15 listopada 1894. Cytrę taką i szkołę polską dyr. Wład. Mańkowskiego, sprzedaje powyższa firma tylko razem za złr. 9. 103 3—3

Najświeższe nowości!

Wypożyczalnia książek i NUT STANISŁAWA KÖHLERA

we Lwowie, ul. Batorego l. 28.

Abonament (3 tomy na raz) 40 ct. miesięcznie. Kaucya złr. 1. Na prowincyę (10 tomów naraz) abonament 1 złr. miesięcznie. Kaucya 4 złr. Najnowszy katalog właśnie opuścił prasę. Zapisywać się można codziennie.

Nuty 6 kawałków na raz 50 ct. miesięcznie. Kaucya 1 zł.

KUPNO I SPRZEDAŻ

Majątek w powiecie Brodzkim, obszaru 836 morgów, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli adw. p. Dr. Margasz we Lwowie, ulica Słowackiego l. 2. 1—?

Folwark Szajkowka w Narajowie powiat Brzeżany przy gościńcu 80 m. roli w jednem kawałku i 20 m. łąk z drzewostanem wraz z zasiewami i obszernemi budynkami na sprzedaż. 3635

Niemka bona froeblanka poszukuje umieszczenia przez bióro Bodyńskiej Lwów, Rynek 29 162 1 3

Gospodarz agronom ukończony szkoły agronomicznej rolniczej w Czernichowie, mający lat 42, posiadający przeszło 30 letnią praktykę gospodarską a mogący wykazać się chlubnemi i zaszczytnemi świadectwami z odbytych praktyk gospodarskich przy większych skarbach, poszukuje posady jużto na stół lub ordynaryę. Zgłoszenia pod lit. A. B. poste restante Boryna via Chyrów, Turka 1 1

Kilku rządców, ekonomów i pisarzy gospodarczych bardzo dobrze przez byłych chlebodawców rekomendowanych, polecić może Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l. 5. 246 2-3

Rządca

wolny, w sile wieku, który gospodarował przez dłuższy czas w zachodniej i wschodniej Galicyi obznajomiony dokładnie z postępowem gospodarstwem plantacyą chmielu, uprawą buraków, chowem inwentarza i gorzelnictwem radby zmienić dotychczasową posadę zaraz lub od wiosny. W razie potrzeby złoży kilkutysięczną kaucyę.

Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności W. Fr. Hoppen, Sykstuska liczba 22. 10: 2—2

Rolnik 36 lat mający, inteligentny, energiczny, z kilkunastoletnią praktyką, najdokładniej obznajomiony z każdą gałęzią gospodarstwa rolnego i fabrycznego oraz weterynaryą i wszelką rachunkowością poszukuje posady rządcy, ekonoma, rachmistrza. Łaskawe zgłoszenia Lwów, Podzamcze 7. Rolnik. 128 2—

Domokrążcy

roznoszący Naftę po domach podszywają się pod moją znaną Firmę, zapewniając kupującym, iż z małym zyskiem rozsprzedają moją niezapalną Naftę. Tym nieuczciwym manewrem łatwiej zbywając swój lichy niebezpieczny Towar, dyskredytują moją Firmę i narażają tem pokątnem, żadnej kontroli władz niepodlegającym rozprzedawaniem, życie i mienie ludzkie na częste wypadki. Eksplozji zapalnej Nafty, jak to liczne nieszczęśliwe wypadki najdobitniej wykazują. W interesie przeto moim i PT. odbiorców podaję do wiadomości, iż rozprzedaż mojej Nafty żadnym domokrążcom nie powierzam. Rozsprzedaż prowadzę tylko w moim głównym składzie Sykstuska l. 47 i w moich znanych sklepach. Dostawę zaś Nafty do domów wykonuje tylko wyłącznie służba nosząca odzież z oznakami mej Firmy.

Piotr Miączyński.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tubkach

do

oczyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i nst.

Cena 25 ct.

Jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. rządowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2

Rosyjskie kosmetyczne specyalności

G. Riesa ces. rosyjsk. nadwornego dostawcy **Crême Venus. Płynny puder Puder Eugenia ,Trixogen** środek do porostu włosów. **Nigretine Végétale**, barwnik do włosów. **Oserwana płynna szminka, Płynna kaukaska maść do wąsów.**

Główny skład

HAMEL i FEIGL Lwów Sykstuska 6. 3480

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Zakład studniarski

dla budowy studzien wierconych i kopanych, podejmuje się nadal wszelkich robót w zakres studniarstwa wchodzących, uskuteczniane przez fachowego kierownika firmy od 50 lat zaszczytnie znanej, poleca nadal P. T. Obywatelom, Inżynierom i Budowniczym rzetelne i wzorowo wykonane roboty.

Leopolda Dominika spadkobierców

studniarstwo, Lwów, ul. Kościuszki l. 1. 3::2 5—8

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą, **począwszy od dnia 1 maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.**

Lwów, dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

Bank rolniczy

we Lwowie, plac Smolki 5

pośredniczy w zakupnie, sprzedaży i wydzierżawianiu majątków ziemskich w Galicyi i na Bukowinie.

163 1—12



BACZNOŚĆ!

Zwracamy uwagę na to P. T. Publiczności, że tylko wtenczas ma bezwarunkową prawdziwość rzeczymy, jeżeli opaska każdego pudełka zaopatrzoną jest naszym własnoręcznym podpisem, jakoteż podpisem naszego odnośnego Generalnego Dostawcy.

Cena za pudełko Alpestre za ¼ litra likieru żółtego 75 ct. „Cena za pudełko Alpestre na 2¼ litra likieru zielonego 85 ct. wraz z filtrem i sposobem użycia.

Bolesław Cybulski

handel towarów żelaznych

we Lwowie plac Marjacki l. 5.

(Hotel Francuski)

poleca:

Halifax zwykłe dobre	1,10
„ ze stalowemi nożami	1.70
„ niklowane	2,50
„ ze szerokiemi nożami	2.75
„ „ „ „ niklow.	4,75
„ nożem jak Jackson Haynes polerowane	4.—
„ „ „ niklowane	6.—
„ damskie polerowane	1.30
„ „ niklowane	2.50
Merkur lub Helwesia polerowane	2 60
„ niklowane ze szer. nożami	5.40
Jackson Haynes polerowane	4.—
„ „ niklowane	5·50
JACKSON HAYNES model 1894 z głębokim szlifem niklowane (para waży około 60 dek, nieprześcignione w dobroci)	6 75
...x para	5.75

Para pasków 30 ct., lepszych 50 centów.

Cenniki illustrowane gratis.



Ocyle stalowe

litera „H"

100 sztuk 6 złr.



ŁYŻWY *Halifaks, Merkur, Jackson, Heynes, Columbus, Rex.* **Dresdenki** w doborowych gatunkach, jako specyalność od lat 25 po cenach konkurencyjnych.

Wyroby nożownicze z fabryki swoich krewnych w Anglii Geo. Hides z Son, wyłączne zastępstwo w Austryi: Noże stołowe, kuchenne, brzytwy znakomite po złr. 2 do 3 50 i t. p. poleca

ANTONI HALSKI

handel żelazny

Lwów plac Maryacki l 9.

3:8. 1-15.

·Prawdziwe węgierskie

Wina górskie

pierwszej jakości czerwone i białe litr od 30 ct. począwszy. **Ruster i Tokayer (Ausbruch)** słodkie i pożywne po 75 ct. liter.

Posyłka w beczułkach od 15 litrów począwszy za zaliczką. Beczułka opłacona przyjmuje się napowrót po cenie kosztu 311

Ign. Spitzera wdowa, winnice i piwnice winne w **Preszburgu** Węgry

Miód panieński

dziesięcioletni,

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry.

Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napo niecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych.

Jedna flaszka szampanka 1 zł. 10 ct. (dwie flaszki idą na paczkę 5 kilową) Nabyć można w **Administracyi Bartnika, Lwów, ul. Łyczakowska l. 93.** 354 5

W 7 dniach

uzyskuje się najczystszą i najdelikatniejszą płeć wolną od piegów, plam, węgrów i innych wad po użyciu **Dr. Christoffa** znakomitej i nieszkodliwej

Ambracreme

jest prawdziwą w zapieczętowanych zielonym lakiem słoikach po 80 ct. (pocztą 1 złr.) Składy: **Lwów**, apteka Z. Ruckera **Kraków**, apt. Wiktora Felyka apt. Eug. Hallera. 8397 8—10

Dla pp. Posłów.

Lwów

Grand Hotel

obok Kasy oszczędności, najpiękniejsze położenie

Hotel pierwszorzędny.

Elektryczne oświetlenie, winda osobowa. Znakomita usługa. Pokoje od 80 ct. Korytarze i klatka schodowa ogrzana. 3703 4—5



„Halifax" dobre para złr. 1·25.
„Halifax" z stalowemi nożami p. złr. 1·80.
„Halifax" z szerokiemi nożami p. zł. 3·25.
„Halifax" niklowane dobre p. zł. 3.
„Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.
„Halifax" systemu „Jackson Heynes" p. zł. 4·50.
„Halifax" damskie nieniklow. p. zł. 1·50.
„Halifax" damskie niklowane p. zł. 3.
„Merkur" albo „Helvetia" p. zł. 2·80.
„Merkur" albo „Helvetia" damskie niklowane z szerokiemi nożami p. zł. 6.
„Jackson „Heynes" niklowane p. zł. 6·50.
Łyżwy żelazne, z rzemykami p. ct. 90

poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry.

Za doskonały wyrób polecanych łyżew daje zupełną gwarancyę.

Konkurs.

W miasteczku Jodłowa, powiat Pilzno, jest do obsadzenia posada

lekarza miejskiego

z płacą roczną 300 złr. ze strony dworu wolne mieszkanie i 6 sągów drzewa na opał.

Udokumentowane podanie (dyplom doktorski, dowody praktyki itd.) wnieść należy do dnia 20 stycznia za ręce naczelnika gminy.

Bliższych wyjaśnień udziela Zwierzchność gminna w Jodłowej. 138 1—3

PIASTY

znakomity gatunek kartofli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23% do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po 2 zł. 80 ct. z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub 3 zł. 20 ct. na wiosnę.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Chorośnica do...

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.